



SIEDMNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

NAJWIĘKSZE PRZYKAZANIE

W poważanym przez faryzeuszów Zakonie Mojżeszowym znajduje się nakaz odczytywania w każdy szabat spisu Bożych przykazań. Jest ich dziesięć. Zna je na pamięć nie tylko każdy wyznawca religii mojżeszowej, lecz i każdy chrześcijanin. Zresztą takie przykazywania jak: Czcij ojca swego i matkę swoją — Nie zabijaj — Nie cudzołóż — Nie kradnij — Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu — są nakazami najprymitywniejszego życia społecznego a ich przekroczenie zostało uznane za karalne także przez wszystkie świeckie kodeksy prawne, niezależnie od religijnego światopoglądu prawodawców.

Obłudni faryzeusze zajmujący się spekulacjami na różne tematy — ale bez żadnej korzyści dla prostych ludzi — byli ciekawi, jak Jezus Chrystus rozwiąże trudny — ich zdaniem — przypadek uszeregowania przykazań Dekalogu według ważności lub znaczenia. Które przykazanie ważniejsze: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” czy „Nie zabijaj”! — „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”, czy „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. Wiele mędrców faryzejskich potknęło się na tych pytaniach, a cóż dopiero nieuczony „domorosły” kaznodzieja z Nazaretu, syn rzemieślnika Józefa, chyba analfabety.

Ironicznie i w złych intencjach zagadnięty Jezus udzielił odpowiedzi na pytanie, przez

co nie dał satysfakcji złośliwym sercom. Nie pominął jednak pytania milczeniem. Powiedział coś takiego, co zmusiło złośliwców do poważniejszych myśli i do oddania należnej czci mądrym Synowi cieśli.

Dziesięć przykazań Bożych, o które pytali faryzeusze, spisano w piątej księdze Powtórzonego Prawa (Deuteronomium). Po nich następuje długa zachęta do ich przestrzegania, aż w rozdziale szóstym (wiersz 5) znajduje się zdanie: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, z całej swej duszy i całej swej siły”. To właśnie zdanie przytoczył Jezus Chrystus w rozmowie z faryzeuszami i nazwał je „największym i pierwszym przykazaniem”. Ażeby

SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

C. D. ZE STR. 1



(Do Efezjan 4, 1-6)

Bracia: Proszę was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich i jest we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.



(Św. Mateusz 22, 35-46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (Powt. Pr. 6,5). To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapl. 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy.

A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jako tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan: Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. (Ps. 109, 1). Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go on onego dnia więcej pytać.

jednak dobrze Go zrozumiano dodał natychmiast inne zdanie, zaczerpnięte z Księgi Kapłańskiej (Lewityk), rozdz. 19, w którym mowa o życiu społecznym Izraelitów. Czytamy tam m.in. o unikaniu bójek, nienawiści, mściwości i gniewu, aż wreszcie spotykamy zdanie: „Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie”. To zdanie Chrystus nazwał przykazaniem „podobnym” do poprzedniego i dodał swój komentarz: „Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy”.

Jaki był cel wybrania z Pięcioksięgi Mojżesza tych właśnie dwóch zdań i zestawienia ich obok siebie? Czy chodziło o zręczne wybrnięcie z zastawionej pułapki? Zapewne tak, lecz nie tylko. Chrystusowi przyświeca cel daleko ważniejszy niż sprawa osobistego autorytetu. Tym celem było pouczenie wszystkich słuchaczy, faryzeuszów i Chrystusowych uczniów, uczonych i prostaczków o podstawowym prawie wszelkiego ładu, religijnego i społecznego, o jedynie żyznej glebie, na której wyrasta piękny kwiat ludzkiego szczęścia, mianowicie o miłości.

Sławny w starożytności chrześcijańskiej mędrzec afrykański, św. Augustyn z Hippo-ny, chrześcijaninowi przerażonemu mnogością różnych, Bożych i ludzkich, nakazów i zakazów, powiedział krótko: „Kochaj i czyn, co chcesz”. Ten aforyzm tylko innymi słowami ujmuje to, co powiedział Jezus Chrystus o miłości Boga i bliźniego. Bo treścią Chrystusowej nauki jest zasada: Kochaj Boga i bliźniego, a zachowasz wszystkie przykazania i przepisy podawane przez całe Pismo św. i przez wszystkich jego komentatorów.

Jakież to uproszczenie sprawy! Nie musi się pamiętać o nakazie lekceważącego wzywania imienia Bożego czy o nakazie świętowania niedzieli. Nie trzeba się pytać, czy wolno zabić człowieka, oszukać go czy okraść. Wystarczy pamiętać o przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Taka bowiem już jest natura szczerzej miłości, że nie skrzywdzi w niczym obiektu swego miłowania, że przeciwnie życzyć mu będzie zawsze najlepiej i czynić najlepiej.

Taką miłość miał na myśli Apostoł Paweł, gdy w pierwszym liście do Koryntian (rozd. 13) stwierdził, że miłości u chrześcijan nie zastąpią ani cudowne charyzmaty, jak mówienie obcymi językami i prorokowa-

nie, ani posiadanie wszelkiej władzy, ogromnej wiary i szczodrości dla ubogich.

Ażeby nie było wątpliwości, o jakiego rodzaju miłość tutaj chodzi, św. Paweł podał kilka jej przymiotów objawiających się w cierpliwości — łaskawości, unikaniu zazdrości, obłudy, pychy, próżnej chwały. Apostoł słusznie zauważył, że miłość jest wrogiem wszelkich występków, gdyż człowiek kierujący się miłością Boga i bliźniego „nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma”.

Największym jednak i podstawowym przymiotem miłości jest aktywność. Dlatego w tymże pouczeniu dla Koryntian Apostoł krótko stwierdził: „Królestwo Boże nie polega na słowach, ale na czynach” (1 Kor. 4, 20). Nie wystarczy zapewniać Boga o swej miłości, należy to udowodnić czynami. Nic nie jest warta deklaracja o miłości bliźniego bez poparcia codziennym życiem.

Pewnego razu Jezus Chrystus powiedział: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego” (Mat. 7, 21). Więc ten kocha Boga, kto wypełnia Jego wolę. Gdzież jednak wyraźniej Swą wolę Bóg objawił, jak nie w Swoich przykazaniach? Kto miłuje Boga, wypełnia Jego przykazania, chociażby nie znał ich na pamięć, chociażby ich nigdy nie czytał. Zna zaś owe przykazania z głosu swego sumienia, z głosu rozsądku, z głosu natury całej, która nakazuje czcić i szanować rodziców i przelozonych, która zabrania zabijać, kraść, cudzołóżyć i rozbijać rodziny przez chwilowe zachcianki.

A kto wierzy w Boga, kto wierzy w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, i tę wiarę wzbogaca religijną miłością, ten nie będzie pytał o przykazania Boże i kościelne, lecz odda cześć Bogu i Jego Synowi w każdej niedziele przez udział w Mszy św., przez wysłuchanie słowa Bożego, przez serdeczną modlitwę — ten każdy swój dzień rozpocznie i zakończy modlitwą, ten wszystkie swe troski, cierpienia i codzienne krzyże znieśli z godnością i przeświadczeniem, że tak trzeba.

Tak wygląda wypełnianie woli Ojca naszego, takie oblicze posiada miłość, na której „całe Prawo zawisło i Prorocy”.

Ks. dr S. WŁODARSKI

Myśli religijne

P A P I E S T W O

Daremnie szukalibyśmy w czterech ewangeliach, w dziejach apostołskich i w listach apostołskich podstawy do istnienia papieżstwa. W świetle Pisma św. Pasterzem najwyższym całego chrześcijaństwa, Głową Kościoła Powszechnego, był, jest i będzie Jezus Chrystus. Powstaje przeto pytanie: skąd się wzięło papieżstwo?

Kościół Rzymski powstał na gruzach Imperium Rzymskiego. Odeszł jego wszechpotężni władcy, a na ich miejsce przyszli papieże. Taki obrót sprawy był wynikiem wielkiej dumy dawnych Rzymian, którzy w ten sposób chcieli utrzymać w ówczesnym świecie znaczenie i powagę Rzymu.

Na miejscu dawnego imperium powstało Cesarstwo Rzymskie na czele z papieżstwem. Wszystko pozostało po staremu: zmieniła się tylko firma. Kościół Rzymski stał się potężnym władcą w świecie chrześcijańskim. Potęga ta z czasem upadła. Do jej klęski przyczynił się najpierw Kościół Wschodni (Prawosławny), a następnie — Reformacja.

Mimo to papieżstwo jako instytucja polityczna przetrwało wszystkie dziejowe burze. I dziś jeszcze wywiera niemały wpływ na politykę światową. Zawsze stojące po stronie silnych — po stronie kapitału — nigdy nie było przyjacielem Polski. Papieżstwo bowiem było obojętne na rozbiory Polski. W II wojnie światowej popierało Hitlera. A dzisiaj błogosławiąc zaborcze i odwetowe ziomkostwa zachodnoniemieckie — nie uznaje naszych granic piastowskich na Nysie Łużyckiej i Odrze. Toteż droga polska nigdy nie zejdzie się z drogą papieżstwa.

Władysław Kołodziej (Collen)

W dniu 16.VIII.1964 r. na zaproszenie proboszcza po sumie zgromadzili się czytelnicy „Rodziny“ w sali parafialnej przy ul. Wilczej 31.

W spotkaniu wziął udział naczelny redaktor „Rodziny“ ks. T. Gorgol.

Zebranych powitał proboszcz parafii.

— Zamierzeniem moim — mówił — jest, aby świetlica, którą przy pomocy najbardziej oddanych i ofiarnych parafian doprowadzamy powoli do porządku i estetycznego wyglądu, stała się miłym nam wszystkim domem duchowym i ośrodkiem życia kulturalnego polskich katolików w Warszawie.

Dziś z ks. red. T. Gorgolem zaprosiliśmy Was tutaj, abyście wysłuchali opowiadania ks. E. Narbutta, pt. „Prezent z Ameryki“, które zrodziło się w ciągu jednej bezsennej nocy i które autor poświęcił Pierwszemu Biskupowi Polskiego Kościoła Narodowego w Ameryce Ks. Leonowi Grochowskiemu w 40 rocznicę Jego sakry biskupiej.

Z wielką uwagą wysłuchali zebrani opowiadania. Były momenty, kiedy ze wzruszenia kręciły się łzy w oczach wielu słuchaczy.

SPOTKANIE Z CZYTELNIKAMI „RODZINY“

Toteż gdy zebrani wysłuchali opowiadania do końca, nagrodzili jej autora gorącymi oklaskami.

Proboszcz podziękował za przybycie, a niektórzy czytelnicy podchodzili do ks. red. T. Gorgola i prosili, aby takich spotkań było więcej.

Elżbieta Żak

**Drukujemy poniżej list p. S. K.,
który wpłynął do Redakcji:**

„Jestem wierzącym i praktykującym katolikiem. Fakt, że ewidencyjnie należę do Kościoła rzymskokatolickiego, nie przeszkadza wcale, że na sprawy religii mam wyrobiony swój pogląd. Nie mówię nie przeciw kościołowi w którym mnie ochrzczono i wychowano, a jeśli nawet znam zdarzenia nie liczące z duchem chrześcijańskim, to tłumaczę to sobie tym, że i wśród Apostołów był Judasz. Z drugiej strony gorszy mnie, gdy widzę, że ludzie niby wierzący mogą nienawidzić drugich, tylko dlatego, że są innego wyznania.

Z Kościołem Polskokatolickim zetknąłem się w ubiegłym roku. Otóż dowiedziałem się, że w naszej miejscowości jest człowiek, który chociaż mieszka obok kościoła, jeździ

w niedzielę do kościoła „narodowego“. Skontaktowałem się z nim. Pojechalśmy razem do S... Nabożeństwo, kazanie, jak i proboszcz — z którym miałem możliwość porozmawiać — to powód, że poczułem sympatię do „polskiego kościoła“. Zastanowiło mnie jedynie, dlaczego frekwencja na nabożeństwie nie jest zbyt wysoka. Mój znajomy — dziś wiem, że studiuje on w WSD — nie wyjaśnił mi tego, lecz pożyczył mi kilka egzemplarzy „Rodziny“ i „Posłannictwa“, abym tam sam znalazł na nurtujące mnie pytanie odpowiedzi. Dziś wiem dlaczego to uczynił — nie miał pewności, czy uwierzę jego słowu i dlatego wołał, by przekonały mnie fakty podane w tygodnikach i miesięcznikach. W ten sposób znalazłem odpowiedź na nurtujące mnie pytanie, ale dowiedziałem się dużo rzeczy o kościele w ogóle. Przed paru dniami mój znajomy zabrał mnie ze sobą do kościoła w Żarach. Byłem przygotowany na to, że i tam frekwencja pozostawia dużo do życzenia. Tym większe więc było moje zdziwienie, a zarazem i zadowolenie, gdy zastałem kościół wypełniony kilkoma setkami ludzi. Są więc ludzie, którzy potrafią myśleć trzeźwo, mieć swoje zdanie, nie bać się grózb i oszczerstw.

Poważam Kościół Polskokatolicki i jestem Jego sympatykiem. W tej chwili tylko na to mogę sobie pozwolić, gdyż warunki nie pozwalają mi, abym w każdą niedzielę jechał do Żar czy S... Dlatego więc siłą faktu chodzę do kościoła miejscowego. Wierzę, że tak, jak ja myśli wielu. Dlatego więc, moim zdaniem Kościół Polskokatolicki w przyszłości winien znaleźć się przynajmniej w każdym mieście“.

WIETNAM I CYPR DWA OGNISKA NIEPOKOJU

5 sierpnia 1964 r. prezydent USA Johnson uwięziony w walce wyborczą z reakcyjnym kandydatem republikaniskim Bary Goldwaterem — żeglującym otwarciem pod sztandarem rasizmu, antykomunizmu i postępujący w/g klasycznych metod hitlerowskiej propagandy, chcąc wytrącić mu atut z ręki nie tylko uszywnił swoje stanowisko w stosunku do Wietnamu, ale czynnie wzmocnił amerykańskie siły zbrojne w tym kraju i rozpętał niepokojące zarzewie wojny.

Postarajmy się rozszyfrować rzeczywistość wietnamską, poprzez gęste chmury powstałe na skutek bomb, rzucanych z amerykańskich bombowców na Wietnam demokratyczny.

USA utraciły subkontynent chiński w wyniku zwycięstwa rewolucji. W tym stanie rzeczy nie pozostało Amerykanom nic innego, jak za wszelką cenę umacniać się na przyczółkach, które stanowiły: Korea południowa, Syjam a następnie Wietnam pld. Trzeba przyznać, że Amerykanie mało interesowali się układem stosunków wewnętrznych w tych krajach. Udzielali poparcia tego rodzaju kreaturom

jak: Li Syn Man, Diem, których gniew ludu zmiotł z powierzchni ziemi. Był to wyraz sprzeciwu przeciw „szarogęsieniu“ się Jankeśów w tych krajach. W Korei, Syjamie, następnie w Wietnamie powstał bunt przeciw amerykańskiej przemocy, amerykańskiej korupcji i prymitywnym metodom zwalczania elementów, dążących do pełnej niepodległości tych krajów.

Rzeczywistość w tym rejonie świata układa się w ten sposób, że ci wszyscy, którzy stoją na stanowisku integralnej niepodległości, suwerenności — są automatycznie sojusznikami ZSRR i wrogami USA. Stany Zjednoczone przejmując wpływy państw kolonialnych w Azji południowo-wschodniej, chciały zabezpieczyć swoje doraźne interesy na Dalekim Wschodzie i mieć bazy wypadowe dla obrony pozycji w Japonii i na przyległych Filipinach, Wyspach Borneo, i dywersyjnej pozycji, której na imię Formoza czyli Taiwan, gdzie przebywa sprzedawczyk Czang-Kai-szek.

Amerykanie stanęli wobec dylematu: albo ustąpić i stracić nakłady, tak jak stracili w Chinach ponad 10 mld dolarów, albo rozstrzygnąć zbrojnie problemy: Wietnamu, Laosu i tym

samym południowo-wschodnich Indochin.

Strzały w Zatoce Tonkińskiej, nawet jeśli zgodnie z zapowiedzią prez. Johnsona „będą ograniczone i utrzymane we właściwych rozmiarach“ są wydarzeniem, które zelektryzowało obie półkule. Zbombardowanie terytorium Wietnamu pln. przez amerykańskie superfortece powietrzne jest faktem bez precedensu w obecnych warunkach pokojowego współżycia narodów i państw.

☆

Kilkakrotnie mieliśmy okazję pisania o wydarzeniach na Cyprze. Problem cypryjski wszedł ostatnio w fazę nad wyraz niepokojącą. Samoloty tureckie przez dwa dni bombardowały wsie greckie na tej cudnej wyspie. Ponad 300 zabitych, setki rannych padło ofiarą tureckiej agresji. Sprawa oparła się o Radę Bezpieczeństwa. Ostatecznie doszło do przerwania ognia, niemniej jednak sytuacja jest nadal napięta.

Dla zrozumienia wydarzeń cypryjskich konieczne jest przypomnienie: mianowicie w 1960 r. W. Brytania, posiadająca bazę wojskową na Cyprze zmuszona była przyznać niepodległość wyspie. Ustanowiono dla nowo pow-

stałej republiki dziwoląg konstytucyjny, podbudowany t.zw. „układami gwarancyjnymi“, których jedynym celem było przedłużenie militarnego panowania Anglików na Cyprze. Ponieważ jakakolwiek zmiana konstytucji wymaga zgody państw-gwarantów, t.j. Turcji, Grecji, i W. Brytanii — wytworzyła się sytuacja, w której każdy chciał upiec przy ognisku cypryjskim własną pieczeń.

Pierwsi wystąpili Grecy, uzasadniając plan „enosis“ (przyłączenie Cypru do Grecji) faktem, że Grecy na tej wyspie stanowią 80 proc. ludności, Turcy zaś niespełna 20 proc. Turcja uparcie stała na stanowisku podziału wyspy. Groźba wojny domowej wisiała w powietrzu. Wtedy to w wyniku przetargów zainteresowane strony zgodziły się na przybycie na Cypr wojsk ONZ, ale formacje te nie zdołały zapobiec starcom między ludnością grecką i turecką.

Rzecz cała w tym, że świat jest świadkiem osobliwego widowiska. Dwa państwa będące członkami NATO — Turcja i Grecja stoją w pogotówiu wojennym, gotowe w każdej chwili do rozpoczęcia działań zbrojnych.

(O)



Za stołem prezydyjnym zasiadli: Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego, ks. kan. dr Edward Balakier, sekretarz Rady Kościoła, ks. inf. Edward Narbutowicz, proboszcz parafii, ks. kan. mgr Józef Gabrysz, rektor WSD, ks. mgr Tadeusz Gorgol, redaktor naczelny „Rodziny”, p. mgr Marian Blachowski, wiceprezes STPK



Przemawia ks. red. Edward Narbutowicz



Salę parafialną zapelnili wierni

20 ROCZNICA ODRODZENIA POLSKI W PARAFII POLSKOKA- TOLICKIEJ W WARSZAWIE

20 lipca polscy katolicy w Warszawie szczerze wypełnili kaplicę przy ul. Wilczej 31, gdzie nabożeństwo odprawił ks. kan. dr Edward Bałakier w asyście ks. kanclerza Tadeusza Gorgoła i ks. Eligiusza Cellmera, a słowo Boże wygłosił ks. red. Edward Narbuttowicz.

Po sumie w sali parafialnej odbyła się akademie. Ks. proboszcz powitał zebranych i do prezydium zaprosił Ks. Biskupa Prymasa Dr. M. Rodego, ks. dr. E. Bałakiera, ks. red. T. Gorgoła, ks. rektora J. Gabryśa oraz wiceprezesa STPK mgr M. Bła-chowskiego.

W pierwszej części programu p. mgr N. Narbutt wygłosiła referat pt. „Co Kościół Polskokatolicki zawdzięcza Polsce Ludowej”.

Następnie zabrał głos Ks. Biskup Rode.

W obszernej wypowiedzi Ks. Biskup Prymas mówił o tym, że z okresem 20-lecia Polski Lu-

dowej łączy się nowy etap w życiu i działalności naszego Kościoła. Mimo jednak pełnej tolerancji i wolności sumienia, którą zapewniła Polska Ludowa, Kościół Polskokatolicki za mało powiększył swój stan posiadania. Analizując przyczyny tego zjawiska Ks. Biskup przede wszystkim upatruje je w długiej tradycji ślepego posłuszeństwa i uległości naszego społeczeństwa wobec hierarchii Kościoła rzymskiego. Martyrologia jednak naszego Kościoła w okresie międzywojennym i w okresie okupacji oraz praca po wyzwoleniu nie pójdą na marne. Owoce zbierać będziemy w drugim 20-leciu naszej Ojczyzny. Ks. Biskup apelował do duchownych i świeckich, by nie szczędzili sił w pracy dla Kościoła Polskokatolickiego i Ojczyzny.

Na część artystyczną uroczystości złożyły się deklamacje oraz śpiew.

Pani Janina Maciejewska świetnie recytowała Broniewskiego „Ślask śpiewa”, następnie kl. Sochal „Modlitwę” z „Kwiatów polskich” Tuwima oraz p. E. Szulc — Lechonia „Hosanna” i p. J. Sawczyński — „Na jubileusz Polski Ludowej”.

Prawdziwą atrakcją i dużym przeżyciem estetycznym w czasie akademii było wystąpienie młodych artystów: p. Grażyna Jasińskiej i p. Marka Tucholki. P. Grażyna Jasińska przy akompaniamencie p. R. Waltera odśpiewała czystym i dźwięcznym głosem (sopranem) kilka arii ze znanych operetek. P. M. Tucholka (bas baryton) śpiewał „Kołyśankę murzyńską”, „Pieśń pokój” oraz arię chorążego z opery „Hrabina” Moniuszki.

Zebrani nagrodzili gorącymi oklaskami wystąpienie artystów. Na zakończenie miejscowy proboszcz podziękował Ks. Biskupowi Prymasowi, księżom, artystom i wiernym za udział w akademii, a Ks. Biskup — proboszczowi za jej przygotowanie.

J. K.



SŁOWA i RZECZYWISTOŚĆ

Jednym z haseł Wielkiej Nowenny jest zdobywanie cnót, krzewienie miłosierdzia i walka z wadami. „Do stosunków naszych z ludźmi — pisał w związku z Nowenną ks. biskup Kominek w „Tygodniku Powszechnym” — wnośmy Chrystusową dobroć, łagodność, uprzejmość, wyrozumiałość, miłość. Wyradem naszego duszpasterstwa niech nie będzie pięść zaciśnięta w gniewie, lecz dłoń wyciągnięta do bliźnich i usta mówiące: Jesteś moim bratem”. W czasopiśmie i w wydawnictwach diecezjalnych Kościoła Rzymskiego, czytaliśmy wielkie słowa o zastosowaniu wiary na co dzień, autorytecie duszpasterza, o jedności ducha itp.

Obok tych słów padają z ambon w kościołach rzymskich jeszcze inne słowa o rzekomej martyrologii duszpasterzy, dla wyjaśnienia wypada poinformować czytelników, że przedstawicielom hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce chodzi tu o przepisy podatkowe i prawne, które obowiązują w jednokowej mierze wierzących i niewierzących. Przed wojną, jak wiadomo, Kościół Rzymski korzystał z wyjątkowo uprzywilejowanej pod tym względem sytuacji. Gdyby ktoś na podstawie słów i wypowiedzi rzymskich purpuratów katolickich chciałby stworzyć sobie opinię o sytuacji Kościoła Rzymskiego w Polsce, łatwo powtórzyłby za innymi dwa słowa: wiara i cierpienie. Z wiary i cierpienia wyrosła idea chrześcijańska, zrodziły się cnoty religijne i nowe wartości moralne. Spoczywają one w duchowej głębi nauk ewangelicznych. Hierarchii rzymskokatolickiej i Watykanowi zależy więc na tym, aby za pomocą wielkich i szumnych haseł, martyrologicznych złudzeń wciągnąć wiernych do aktywnego udziału we wszystkich akcjach kierowanych przez Watykan i Kościół Rzymski. Jednakże coraz więcej jest wiernych, którzy potrafią odróżnić patetyczne słowa od rzeczywistych czynów rzymskiego duchowieństwa. A w czynach tych, jaskrawo zaprzeczających słownym deklaracjom, niestety, częściej widoczna jest „pięść zaciśnięta w gniewie” aniżeli Chrystusowa dobroć. Dla tych, którzy temu nie wierzą odpowiadamy faktami: Nie dobrotą i nie miłością kierował się ks. Świętek z Suhej, gdy rzucił kłótnię na wieś Sikorowice, która przeprowadziła elektryfi-

kację bez jego wiedzy i zgody (przyznajmy, wyjątkowy przykład ciemnoty religijnej i zacofanie rzymskiego księdza!). Nie dobrotą i nie miłością kierował się ks. Kaczyński z Kraszewa, który uwiódł dziewczynę i następnie oskarżył ją o kradzież. Nie w duchu dobroci i miłości postąpił ks. Swobodziński z Łopatek, który swoje 6-pokojowe mieszkanie zapragnął powiększyć o jeszcze jeden pokój i wyrzucił wdowę z dwójkiem dzieci odnajmującej pokój.

Nie w duchu dobroci i miłości postępowali ks. ks. Cybula z Muchoborza Wielkiego (obrzucił on wyzwiskami ucznia nie uczyszczającego na lekcje religii, nie wypuszczał go z klasy) i ks. Rejentowicz (bił dzieci na lekcji religii w kościele). Pisały już o tym „Nowiny Rzeszowskie”.

Posługując się słowami ks. biskupa Kominka trudno np. powiedzieć o ks. rzymskim ze wsi Soczewka w pow. Gostynin, aby do stosunków środowiskowych wnosił Chrystusową dobroć, skoro dla osiągnięcia materialnej korzyści — chodziło o działkę ziemi — zastosował bojkot publiczny wobec opornego parafianina pana B. i następnie doprowadził do zwolnienia go z pracy w miejscowej piekarni. To samo można powiedzieć o tych księżach rzymskich, którzy w sposób nieodpowiedzialny a niekiedy wprost brutalny ingerują w życie i stosunki rodzinne swoich „owieczek”, np. wzywając pisemnie na plebanie dla wytłumaczenia się z tych czy innych grzechów, narzucając przymus wyznaniowy i nietolerancję.

W pow. Rypin zdarzył się wypadek, że Jan B. odebrał sobie życie, gdy pod wpływem intryg i namowy księdza rzymskiego opuściła go kobieta, z którą żył w konkubinacie.

Ks. Czupryński z Dworzowic Pakoszowych wyklął rodziców za to, że na Międzynarodowy Dzień Dziecka posłali dzieci na wycieczkę mimo, że on zakazał dzieciom udziału w uroczystościach. Wierni patrzą i myślą: — Czy tak ma wyglądać „zdobywanie cnót” i walka z wadami, czy tacy mają być księża fanatycy czynu? I jaki przykład dają swoim parafianom, jakiej moralności społecznej ich uczą? Chcą wychować i „uzdrowić” innych, lecz czyż nie powinni z miłością w sercu uprawiać niwę Bożą?

FR. OSZMIANSKI

Rada Państwa
Warszawa
ul. Wiejska

Kościóły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej przyjęły wiadomość o zgonie Przewodniczącego Rady Państwa oraz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Obywatela Aleksandra Zawadzkiego z prawdziwym żalem. Świętej pamięci Zmarły cieszył się szczerym szacunkiem i uznaniem w całym narodzie, w szczególności zaś wśród wiernych naszych Kościołów. W Zmarłym widzieliśmy nie tylko wielkiego Obywatela, lecz również wybitnego sternika nawy państwowej i sprawiedliwego Opiekuna wszystkich obywateli bez względu na jakiegokolwiek różnicę.

Kościóły ekumeniczne przesyłają przeto Radzie Państwa wyrazy głębokiego i szczerego współczucia.

Za Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej

Ks. biskup Andrzej Wantuła

Ks. biskup Maksymilian Rode

Prezbiter Stanisław Krakiewicz

Rada Państwa
Warszawa
ul. Wiejska

Kościół Polskokatolicki, Jego biskupi, kapłani i wierni z wielkim bólem przyjęli wiadomość o śmierci Przewodniczącego Rady Państwa i Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Ob. Aleksandra Zawadzkiego. Łączymy się w żałobie z naszymi władzami i z całym narodem i przesyłamy Radzie Państwa wyrazy najgłębszego współczucia.

Maksymilian Rode

† Biskup, Przewodniczący Rady Kościoła

W dniu 10 sierpnia w gmachu prezydium Stołecznej Rady Narodowej w wyłożonej księdze kondolencyjnej w imieniu Kościoła Polskokatolickiego wpisała się delegacja pod przewodnictwem Ks. Biskupa Prymasa Dr Maksymiliana Rodego w składzie: ks. kan. Szczepan Włodarski, ks. kan. Tadeusz Gotówka i ks. red. mgr Tadeusz Gorgol.



W dniu 10 sierpnia ostatni hołd u trumny Przewodniczącego Rady Państwa złożyli Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode jako kierownik delegacji Kościoła Polskokatolickiego wraz z księżmi kanonikami: Szczepanem Włodarskim, Tadeuszem Gotówką i ks. kanclerzem Tadeuszem Gorgolem.

W piątek, dnia 7 sierpnia 1964 r. Polska pogrążona została w ciężkiej żałobie. Umarł, na skutek ciężkiej choroby, Aleksander Zawadzki, od 12 lat Przewodniczący Rady Państwa, Przewodniczący Frontu Jedności Narodu, rewolucjonista, człowiek czynu i przeogromnych zasług dla klasy robotniczej, narodu polskiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Umarł żołnierz, rewolucjonista, odszedł od nas człowiek, którego sylwetka życiowa jest wspaniałym wzorem nieskazitelnej służby dla Wielkiej Sprawy będącej udziałem Jego pracowitego żywota.

Syn ziemi dąbrowskiej. Od zarania borykał się z ciężkim losem. Dzień w dzień brał się za bary z niedostatkiem. Podczas kiedy inni spokojnie uczyli się i przygotowywali do życia — Aleksander Zawadzki już jako 14-letni chłopiec poznał gorzkie prace młodocianego. Ale w tej właśnie pracy hartowały się wielkie Jego wartości wewnętrzne, kształtowała się świadomość potrzeby i konieczności włączenia się w nurt tych wszystkich warstw społecznych, które wypowiedziały śmiertelną walkę zgnilemu, gasnącemu światu i podejmowali wielki wysiłek zmierzający do zbudowania nowej, lepszej rzeczywistości narodowej i społecznej.

Droga życiowa Aleksandra Zawadzkiego — to dzieje polskiego rewolucjonisty, epopeja sama w sobie, której strofy życiowe Zmarłego przesycone są wielkim ładunkiem rzadko spotykanej ideowości i pełnego poświęcenia. Droga ta była ciernista, wymagająca wielu ofiar, w tym największej chyba ofiary, bo ofiary z wolności.

W przedwojennym dwudziestoleciu Aleksander Zawadzki 11 lat spędził za kratami więzień. Poznał cele Wronek, nieobce mu były grube mury Rawicza, wiele nocy spędził w kazamatach łomżyńskiego więzienia, cierpiał w murach Koronowa...

Przedwojenne sądy za działalność rewolucyjną zaaplikowały Aleksandrowi Zawadzkiemu łącznie 22 lata więzienia. Był on obok Mariana Buczka żywym symbolem wytrwałości w walce rewolucyjnej, niezłomności i wierności ideałom, które stały się Jego codziennością.

Ten wierny Syn polskiej klasy robotniczej miał niezwykle barwne życie. Klęska wrześniowa otwiera Mu wrota więzienne. Aleksander Zawadzki udaje się, tak jak wielu Polaków do ZSRR, gdzie staje w pierwszych szeregach

walczących o wyzwolenie narodowe i społeczne. Jest jednym ze współtwórców odrodzonego Wojska Polskiego. W swym życiorysie może z poczuciem pełnej dumy napisać: generał i zastępca dowódcy Wojska Polskiego. A tytułów do dumy Zmarły miał wiele. Był pierwszym robotniczym wojewodą śląsko-dąbrowskim. On to uruchamiał po wyzwoleniu pierwsze huty, koksownie, kopalnie węgla. Jego to zasługą jest rozwinięcie pełnego frontu ruchu spółdzielczego na Śląsku. Nie kto inny jak On właśnie dał impuls do zmartwychwstania życia kulturalnego na zachodnich rubieżach naszego kraju.

W życiu codziennym niezwykle skromny, ujmujący serdecznością i życzliwym stosunkiem do ludzi, Aleksander Zawadzki był jednym z czołowych aktywistów politycznych Polski Ludowej. Z każdego powierzonego do wykonania zadania wywiązywał się z głęboką skrupulatnością, nie szczędząc sił dla osiągnięcia jak najlepszych wyników.

Był nie tylko działaczem, był nauczycielem i wychowawcą. Powszechny żal towarzyszył Jego ostatniej ziemskiej wędrówce przez ulice bohaterkiej Warszawy, która jak Feniks z popiołów odrodziła się i w całej swej okazałości ze smutkiem żegnała Zmarłego.

Wstrząsające dźwięki marsza żałobnego Chopina, głuchy łoskot żołnierskich werbli, szczerze łzy całej Polski, wielki żal powszechny żegnał tego zasłużonego Polaka, którego wielkość i zasługi uprzytomniły sobie w momencie, kiedy na zawsze od nas odszedł. Aleksander Zawadzki wszedł do Panteonu Wielkich Polaków. Imię Jego na zawsze zapisane jest złotymi zgłoskami w dziejowych kartach naszego narodu i Polski.

Niech Mu ta ziemia polska, którą szczególnie umiłował, dla której żył i cierpiał lekką będzie. Niech spoczywa w spokoju. Dzieło jego rozwijać się będzie a Polska potężnieć z każdym rokiem.

Wśród przedstawicieli społeczeństwa, które składało hołd pamięci Zmarłego nie mogło zabraknąć i nas członków Polskokatolickiego Kościoła. Prymas naszego Kościoła ks. biskup dr. Maksymilian Rode w imieniu Kościoła, duchowieństwa i wszystkich wiernych przyłączył się do żałoby narodowej.

A my wszyscy w skupieniu, w obliczu majestatu śmierci modlimy się: Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie...



OSTATNIA DROGA ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO

Już od wczesnego rana 11 sierpnia na ul. Wiejskiej gromadziły się tłumy warszawiaków i delegatów przybyłych z wszystkich stron Polski, by oddać ostatnią posługę i pożegnać Tego, który całe życie poświęcił służbie Narodowi, Ojczyźnie i ideałom marksistowsko-leninowskim.

Na gmachach publicznych i domach mieszkalnych biało-czerwone sztandary przepasane kirem i opuszczone do połowy masztu.

Wzdłuż wyznaczonej trasy konduktu tysiące ludzi. O godz. 14.30 na ul. Wiejskiej i w Al. Ujazdowskich już formował się kondukt pogrzebowy, a w Sali Kolumnowej zegnali się ze Zmarłym Jego najbliżsi: żona, córka, siostra, krewni oraz towarzysze pracy i walki.

Do sali przybyli również członkowie kierownictwa Partii, członkowie władz naczelných stronnictw politycznych, członkowie Rady Państwa, prezydium Sejmu, wicepremierzy, prezes NIK oraz przewodniczący delegacji radzieckiej — Anastas Mikojań i bułgarskiej — Georgi Trajkow.

Chwilą głębokiego milczenia jeszcze raz zebrani oddali hołd Aleksandrowi Zawadzkiemu. Po czym trumnę ze zwłokami Przewodniczącego Rady Państwa wzięli na ramiona W. Gomułka, J. Cyrankiewicz, E. Gierek, Z. Kliszko, E. Ochab i M. Spychalski. Po obu stronach trumny ustawiła się wojskowa warta honorowa.

Przed gmachem Rady Państwa przy odgłosie żałobnych werbli kompania honorowa WP sprezentowała broń i nisko pochylił się sztandar przepasany kirem.

Następnie trumnę ponieśli górnicy z kopalni „Generał Zawadzki” w galowych mundurach i generałowie WP. Na ul. Wiejskiej złożyli ją na lawetę armatnią zaprzęzoną w sześć karych koni.

O godz. 15 ruszył kondukt żałobny.

Przed lawetą z trumną kroczyła: orkiestra wojskowa, poczet sztandarowy WP, batalion honorowy Wojska Polskiego, przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu z wielką flagą o narodowych bar-

wach, dalej poczty ze sztandarami KC PZPR, NK ZSL, CK SD, I Pułku Zmechanizowanego, I Dywizji Kościuszkowskiej, I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” i 6 Pułku Zmechanizowanego, w którym służył kiedyś Al. Zawadzki, poczty sztandarowe: Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, CRZZ, ZMS, ZMW, ZHP i Zrzeszenia Studentów Polskich. Następnie szło 19 sztandarów komitetów wojewódzkich partii, sztandar Związku Zawodowego Górników i organizacji partyjnej w Zakładach im. Róży Luksemburg. Dalej szły delegacje z wieńcami od: Rodziny, KC PZPR, NK ZSL, CK SD, Rady Państwa, Sejmu, rządu, OK FJN, Związku Radzieckiego, Bułgarii, Min. Obrony Narodowej, I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, CRZZ, ZBoWiD kopalni „Generał Zawadzki”, Zakł. im. R. Luksemburg, młodzieży. Wieńce z całej Polski nosiły delegacje komitetów wojewódzkich partii. Tuż przed jadącą na lawecie trumną wyżsi oficerowie nieśli na czerwonych poduszkach orderzy Zmarłego.

Po bokach lawety kroczyły dwa szpalery wyższych oficerów i górników w paradnych strojach. Trumnę okrywała flaga narodowa, na której spoczywała wiązanka czerwonych goździków.

Za trumną postępowała Rodzina, a dalej kierownictwo partii, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, członkowie Rady Państwa, Prezydium Sejmu, prezes NIK, wicepremierzy, członkowie Prezydium OK FJN. Wraz z kierownictwem partii i rządu szedł przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR tow. Anastas Mikojań i przewodniczący Prezydium Zgromadzenia Narodowego Bułgarii Georgi Trajkow.

W kondukcje szły delegacje: ZSRR, Bułgarii, CSRS, NRD, Węgier, Rumunii, Jugosławii, Mongolii i Kuby. Na czele z dziekanem korpusu dyplomatycznego Ambasadorem Wielkiej Brytanii G. Z. Clattonem szli ambasadorowie czterdziestu kilku państw.



Najbliższa Rodzina Zmarłego Przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego

W kondukcje żałobnym kroczyły również delegacje partii komunistycznych Włoch, Belgii, Luksemburga, Hiszpanii, Austrii.

Gdy laweta z trumną wjeżdżała na Plac Trzech Krzyży z Al. Ujazdowskich połączyła



Członkowie kierownictwa partii, władz naczelnych stronnictw politycznych, Rady Państwa i rządu — w kondukcje pogrzebowym



W żałobnym pochodzie wzięły udział kierownicy i duchowni Kościołów Ekumenicznych, grupa księży „Caritas”, kapelani WF. Na zdjęciu od prawej w pierwszym szeregu: ks. bp Andrzej Wantuła, ks. arcybiskup Stefan Rudyk, ks. biskup prymas Maksymilian Rode, ks. Wiktor Niemczyk rektor ChAT, ks. bp Michał Sitek

się z konduktem druga kolumna, w której szli: członkowie KC PZPR, członkowie NK ZSL i CK SD, posłowie, członkowie rządu, attachés wojskowi, członkowie OK FJN, rektorzy i przedstawiciele senatów wyższych uczelni krajowych, sekretarze komitetów wojewódzkich partii, przewodniczący prezydów WRN i szereg delegacji różnych organizacji społecznych z całego kraju.

Zwracała powszechną uwagę duża grupa duchownych kroczących w żałobnym pochodzie. Z prawej strony kroczyli przedstawiciele polskiej Ekumenii. W pierwszym szeregu szli ks. bp A. Wantuła, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, metropolita prawosławny ks. arcybiskup Rudyk, ks. bp Maksymilian Rode, prymas Kościoła Polskokatolickiego, ks. prof. Wiktor Niemczyk, rektor ChAT, ks. bp Sitek, naczelny biskup starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Za nimi administratorzy diecezji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego: ks. Hauptman, ks. Busse, wikariusz generalny diecezji krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego — ks. inf. T. Majewski i ks. bp Rafael Wojciechowski, zwierzchnik Katolickiego Kościoła Mariawitów. Dalej przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Reformowanego — ks. sen. Niewieczera, zwierzchnik Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań — mgr Krakiewicz, przedstawiciel Kościoła metodystów — ks. dr W. Benedyktowicz, przedsta-

wiciel Polskiego Kościoła Baptystów — ks. Anders, zwierzchnik Kościoła Adwentystów D S. — prezes Baron, przedstawiciele prasy Kościołów ekumenicznych, kanonicy Kapituły Arcybiskupiej Kościoła Polskokatolickiego, dziekani prawosławni i działacze Kościołów ekumenicznych.

Obok przedstawicieli Kościołów ekumenicznych szli w równym szeregu kapłani Kościoła rzymskokatolickiego zrzeszeni w katolickiej charytatywnej organizacji „Caritas”

Przyszli tu nie na polecenie Ojca św. Pawła VI, jak to musiał uczynić — o czym mówi jego depeza („Trybuna Ludu” 10 sierpnia br.) — zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego kardynał St. Wyszyński składając Radzie Państwa kondolencje z powodu zgonu Przewodniczącego Rady Państwa. Przyszli tu z potrzeby polskiego serca i z nakazu katolickiego sumienia.

Toteż kiedy jeden z kapłanów z Kościoła rzymskokatolickiego z diecezji poznańskiej podszedł do ks. bp Rodego, aby się z nim przywitać, czuło się, że nie byli sobie obcy. Witał się Polak, katolicki kapłan, ze starszym swym bratem i katolickim biskupem.

Takie samo uczucie miałem, gdy ścisnąłem dłoń księdza prob. St. Owczarka, sekretarza generalnego „Caritasu”, a później ks. prob. Oponowicza i innych.

Wydawało mi się, że to, co nas łączy: wspólne katolickie zasady wiary i wspólna

Ojczyzna w obliczu majestatu śmierci Tego, który był tej Ojczyzny ucieleśnionym symbolem, jest tak wielkie, że niczym wydają się te różnice, które nas dzielą.

Kto szczerze pragnie służyć Chrystusowi i Polsce, w której żyje, nie może chyba inaczej rozumować.

Nie bez przykrości zwykli, szarzy ludzie, wierzący katolicy, którzy oglądali ten pochód, stwierdzili, że w nich nie bierze udziału ani jeden z członków episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce.

A przecież oni nie tylko urodzili się w Polsce i w Polsce mieszkają, ale w Polsce działają, spełniają swą misję kościelną, korzystają z jej dóbr duchowych i materialnych, z opieki prawa i bezpieczeństwa. W tej Polsce poświęcają nowe kościoły, erygują parafie, święcą kapłanów, urządzają zjazdy, pielgrzymki, wydają czasopisma, powiedzmy sobie szczerze — żyją w warunkach, których pczazdrości mogą najlepsi specjaliści oddegni z duszą i z sercem Ludowej Ojczyźnie.

A pamiętamy czasy, gdy we wszystkich kościołach rozbrzmiewały dzwony i odprawiały się solenne nabożeństwa za duszę Elżbiety Niewiadomskiej, zabójcy pierwszego prezydenta G. Narutowicza.

Widocznie biskupi rzymskokatolicki w Polsce nie czują się jej synami i jej obywatelami. Na mocy przysięgi, złożonej papieżowi czują się obywatelami Watykanu, z



Żałobna manifestacja na Placu Teatralnym



Składanie kondolencji przy grobie Aleksandra Zawadzkiego

ramienia swego mocodawcy spełniają rządy w nadwiślańskiej prowincji kościelnej.

Takie refleksje nasuwają się nie tylko nam, kapłanom wyzwolonym duchowo spod supremacji Watykanu, lecz także setkom i tysiącom kapłanów Kościoła rzymskokatolickiego, którzy się czują Polakami i zachowując katolickie zasady wiary pragną duchowego i kulturalnego rozwoju swojej Ojczyzny, której na imię Polska Ludowa.

Pochód wolno posuwał się w kierunku Placu Teatralnego przy dźwiękach żałobnej muzyki.

Przed Alejami Ujazdowskimi na trumnę padły pierwsze kwiaty: goździki, róże, mieczyki i tak już było do Placu Teatralnego. Rzuciły je kobiety, dzieci, bezimienni ludzie z tłumu. Przez Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Miodową i Senatorską wśród przejmującej ciszy i skupienia tysięcznych rzesz tu zgromadzonych. Kondukt pogrzebowy dotarł do Placu Teatralnego.

W hotelu „Bristol” zagraniczni goście filmowali ten żałobny pochód, aby innym pokazać, jak Naród Polski żegna swego Wiernego Syna i Prezydenta.

Tupot kopyt koni ciągnących lawetę z trumną dobiega wyraźnie uszu poprzez dźwięki orkiestry i wywołuje jakieś bolesne i przejmujące wrażenie.

Na Placu Teatralnym na czerwono-czarnym katafalku spoczęła trumna Al. Zawadzkiego spowita flagą narodową.

Wojsko sprezentowało broń a orkiestra odegrała hymn narodowy. Po czym zabrał głos I Sekretarz KC PZPR Wł. Gomułka. W krótkich, lapidarnych zdaniach ukazał życie, walkę i pracę Al. Zawadzkiego dla dobra Narodu, Ojczyzny i klasy robotniczej. A gdy w ostatnich zdaniach żegnał Go w imieniu Komitetu Centralnego PZPR, Rady Państwa i rządu PRL głos mu zadrżał bólem i był wyraźnie wzruszony. Wzruszenie udzieliło się wszystkim zebrany, którym Ojczyzna Ludowa jest droga i bliska.

Następnie przemawiali: marszałek Sejmu Cz. Wycech, prof. Kulczyński oraz goście zagraniczni: przewodniczący delegacji radzieckiej Anastas Mikojan, Bohierslao Lastovicka, przewodniczący Zgromadzenia Nar. CSRS i Friedrich Ebert, członek Biura Politycznego KC SED.

Po przemówieniach rozlegają się dźwięki Międzynarodówki. Po czym przy łoskocie warbli trumna zostaje złożona na platformie wojskowego samochodu i kondukt ruszył przez Senatorską, Plac Dzierżyńskiego, Al. Świerczewskiego i ul. Marchlewskiego na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Przed bramą cmentarną zdjęto trumnę i Aleją Zasłużonych do grobowca nieśli ją kolejno oficerowie Wojska Polskiego, delegaci stolicy i wreszcie górnicy z kopalni „Generał Zawadzki”.

Nad grobowcem z białego piaskowca z godłem państwowym na płycie i z napisem

„Aleksander Zawadzki” stanęła rodzina, kierownictwo Partii i rządu, najbliżsi współpracownicy i członkowie delegacji.

Rozległy się dźwięki hymnu narodowego. Batalion WP oddał honory wojskowe salutując trumnę. Pochyliły się sztandary. Trzykrotny salut honorowy rozdarł ciszę, a przy łoskocie warbli trumnę opuszczono do grobu.

Płytę pokryły wieńce i kwiaty. Orkiestra odegrała Międzynarodówkę. Całą szerokością Alei przed grobem przeszedł długi szereg uczestników pogrzebu, między innymi zwierzchnicy Kościołów ekumenicznych, kapłani rzymskokatolicki, na czele z generalnym sekretarzem „Caritasu” ks. St. Owczarikiem, dla których Ludowa Ojczyzna — to wielka rzecz.

Słońce zachodziło, kiedy stolica i Polska pożegnała swego Wiernego Syna i Przewodniczącego Rady Państwa PRL.

☆

Tego samego dnia o godz. 8 rano w prokatedrze odprawił w intencji Zmarłego Mszę św. żałobną ks. bp M. Rode, o godz. zaś 18 w kaplicy przy ul. Wilczej 31 odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Aleksandra Zawadzkiego, które w asyście ks. red. T. Gorgola i ks. E. Cellmera odprawił ks. E. Narbuttowicz.

Ks. E. NARBUTT
Fot. J. Kuruliszwili

GORZKI CHLEB STAROŚCI

OSTATNIO wpadło nam przypadkowo w ręce kilka bardzo przykrych listów, które we fragmentach przytoczymy, ponieważ podobne wypadki nie są, niestety, odosobnione.

„Mam 78 lat — pisze Anna M. — i nie posiadam żadnych środków do życia. Syn, któremu przekazałam wszystko, co miałam, oświadczył, że nie będzie mnie utrzymywał, i kazał iść żebrząc, bo on ma dużo swoich kłopotów. Syn i synowa pracują, zarabiając przeszło 4 000 zł i mają na utrzymaniu dwoje dzieci. Proszę mi poradzić, czy syn ma obowiązek utrzymania mnie, bo on twierdzi, że żadnego”.

„Zacny” synalek niech przyjmie do wiadomości, że istnieje obowiązek alimentacyjny pomiędzy krewnymi w linii prostej, w związku z czym musi zagwarantować matce utrzymanie. To jest obowiązek prawny, niezależnie od moralnego, który, jak widać, obcy jest zarówno synowi jak i jego żonie.

Z listu Magdaleny G., liczącej dzisiaj 72 lata, wynika, że dopóki mogła pracować, każda z jej dwóch zamężnych córek (którym zresztą oddała wszystko, co miała) chętnie ją widziała u siebie, bo „babcia” i w polu pracowała, i w domu, i dziećmi się opiekowała. Aby córkom pomagać w równej mierze, pani Magdalena G., przebywała jeden miesiąc u jednej, drugi u drugiej. Kochała także swoje wnuczka, które zawsze mówiły jej „Babciu”, „Babuniu”...

Kiedy jednak starą, steraną trudami ciężkiego, długiego życia kobietę zaczęły opuszczać siły, gdy zaczęła niedomagać i trzeba było się nią zaopiekować — wówczas bardzo szybko zmienił się stosunek córek do matki. Starsza radziła jej, by pozostała u młodszej, a młodsza, żeby się ulokowała u starszej. Wychowane przez nią wnuki, które przedtem babcie lubiły, teraz zaczęły jej unikać. Pani Magdalena G., czując, że jest ciężarem swoich najbliższych, poprosiła o kąk ludzi obcych. Przyjęli ją i nie krzywdzą sobie, bo „babcia” przypilnuje im dzieci, domu i co może, to zrobi. Nie żalują jej więc tyżki strawy i kawałka chleba. Zresztą jest przecież człowiekiem. Musi gdzieś mieszkać i żyć.

Oto co pisze w swoim liście pani Antonina P. Kilkanaście lat temu za namową córki i zięcia sprzedała swój mały domek, kawałek ziemi, krowę, oddała im wszystkie pieniądze i wyjechała z nimi na Ziemię Zachodnie. Namawiali ją do tego i zapewniali, że będzie jej razem z nimi dobrze, że dadzą jej opiekę i utrzymanie aż do śmierci.

Dopóki była młodsza, zdrowa, dopóki mogła ciężko pracować w polu, w domu i wychowywać wnuczki, rzeczywistość nie było jej tam źle. Ale gdy dopadła na zdrowiu i siłach, córka i zięć przypomnieli jej, że przecież ma jeszcze dwóch synów i powinna teraz do nich pojechać. Wróciła więc w swoje rodzinne strony, ale żaden z synów przyjąć jej nie chciał. Powiedzieli, że „skoro mama oddała wszystko córce, to niech ona mamę trzyma”. Ale do córki p. Antonina pojechać nie mogła. Poprosiła o mieszkanie swoich dalekich krewnych. Przyjęli ją i mimo podeszłego wieku (69 lat), p. Antonina radzi sobie sama. Może jeszcze chodzić, więc latem zbiera i

sprzedaje jagody, grzyby, zioła, a zimą przedzie ludziom wełnę, skubie pierze i parę złotych sobie zarobi. Sasiadki także o niej pamiętają, odwiedzają ją i zawsze przyniosą, co jej potrzebne.

O STAROŚCI mówimy — jesień życia. A jesień to taka pora roku, kiedy zbiera się owoce, na które pracowało się od wczesnej wiosny, aż pod koniec upalnego lata. Ci, co nie oszczędzili trudu i zabiegów, mądrze gospodarowali, troszczyli się o wszystko jak należy — cieszą się obfitymi, bogatymi zbiorami. Natomiast inni — mniej zapobiegliwi, ociągający się w pracy, niedbali — nędzne mają zbiory i mniejsze korzyści. Jesienie bywają jednak różne: jedne są łagodne, ciepłe, przyjemne, a innym słońce skąpi swych promieni, są zimne i słotne, wówczas cały świat opanowuje nuda i przygnębienie.

PODOBNIENIE BYWA W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

— Jestem starym, chorym, nikomu już nie potrzebnym człowiekiem — pisze Paweł R.

Kim jest autor tych gorzkich słów? Jak przeżył swoje siedemdziesiąt lat? — rozmyślałam wpatrując się w niewyraźne, duże, krzywe litery, pokrywające kartki szarego papieru. Czy rzeczywiście zasłużył na taką starość: bez uśmiechu, bez radości, przygniatąjąca poczuciem beznadziejności i krzywdy?

Nie mogę otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie wywarł na mnie list Pawła R. Los nie obszedł się z nim łaskawie — to pewne. Ale właściwie żył jak większość ludzi. Poszczególne miesiące i dni na pewno nie były do siebie podobne. Ot, trochę codziennych kłopotów, drobnych szpileczek przykrości, przepłatanych małymi radościami i przyjemnościami. Tylko od czasu do czasu zdarzało się coś ważniejszego, co miało jakiś wpływ na następne lata. W sumie Pawłowi R. zeszło życie na pracy i trosce o zabezpieczenie licznej rodzinie chleba do syta.

Z perspektywy siedemdziesięciu lat widać tylko tę pracę i wspomnienie bolesnych przeżyć związanych ze śmiercią najbliższych: trzech synów i żony. Dwóch zabrała mu wojna. Tym większa boleść dla ojca i trudniej pogodzić się ze stratą.

Trzeci syn, najmłodszy, urodził się już w czasie wojny i zmarł wkrótce po jej zakończeniu na szkarlatynę. Trzydzieści lat temu Pan Paweł został wdowcem. Sasiadka swatała go ze swoją, czterdziestoletnią panną, ale Pan Paweł nie dał się namówić na ponowny ożenek. Nie widział w tym dla siebie żadnej korzyści, ani potrzeby. Pozostałe dzieci (dwie córki i syn) już dawno założyły własne rodziny i teraz zapraszały ojca do siebie. Paweł R. był zdrowszy, pracował jeszcze i nie wymagał zbytnej opieki. Ale po pewnym czasie samotność dokuczyła mu, postanowił więc prze-

nieść się do jednej z córek. Było mu tam weselej i dobrze. Po pracy bawił się z wnuczkami lub pomagał przy gospodarstwie. Wiewskie, proste życie odpowiadało mu z wielu względów, przypominało mu dzieciństwo.

Parę lat temu Paweł R. przeszedł na emeryturę, a od przeszło roku choruje na nogę. Skaleczył się o drut kolczasty leżący na podwórzu i odtąd, niewielka początkowo ranka, nie chce się zagoić. Może gdyby zaraz udał się do lekarza nie narobiłby sobie biedy, ale zaniechał leczenia, sądząc widocznie, że to nic groźnego i skaleczenie samo się zagoi. Tymczasem choroba daje się mocno we znaki. Opuchnięta noga przeszkadza w chodzeniu. W dodatku czuje się dziwnie ociężały i nieudolny. Dokąd pracował i pomagał zięciowi, krzątał się żwawo — wszystko było dobrze. Teraz, kiedy nie ma już dość sił i najprostszą robotą sprawia mu trudność, zięć i córka patrzą na niego krzywo. Poniewierają nim, obrzydają mu życie. Wypędzili go z pokoiku, który zajmował (i za który płacił zięciowi) do ciasnej izdebki dostawionej do ściany domu od strony obory. Gdy słońce przygrzeje panuje w niej zaduch i dręczy go po nocach duszący kaszel. W dzień jest tak wyczerpany po bezsennej nocy, że czasem nie chce mu się nawet podnieść z łóżka. W takie dni leży przeważnie o głodzie, bo córka zapomina o nakarmieniu ojca. A przecież nie żywi go za darmo. Paweł R. oddaje na swoje utrzymanie niemal całą otrzymywaną rentę. Nie jest tego dużo, ale wystarczyłoby na lepsze wyżywienie, niż to, które otrzymuje. Paweł R. nie narzeka jednak na to, nie jest wymagający. Chodzi mu tylko o to, aby nie podawano mu talerza zupy z niechęcią, jak z łaski. Czy to takie trudne obrać i ugotować parę ziemniaków więcej na porcję dla ojca?

Nieraz Paweł R. żalił się pozostałym dzieciom, prosząc aby któreś zabrało go do siebie, bo tu traktują go jak kulę u nogi. Ale żadne nie kwapi się obecnie do udzielenia choremu ojcu miejsca pod własnym dachem. Nie chcą mieć kłopotu z pielęgnowaniem starca. — Gdybym mógł się im na coś przydać, to by mnie chętnie wzięli, ale ja już jestem niezdolny do żadnej pracy — stwierdza z gorzkością.

Niewątpliwie pielęgnowanie starego, chorego człowieka wymaga pewnego poświęcenia cierpliwości dla jego dziwactw. Ale w wypadku gdy chodzi o ojca czy matkę, trud ten jest obowiązkiem prawnym, nakazem moralnym. Dzieci winny otaczać swych starych rodziców taką opieką, jaka jest w danym wypadku potrzebna. Wielu ludzi czyni to niechętnie i jawnie okazuje swe niezadowolenie. A przecież każdego z nas czeka podobny los. Kto źle się obchodzi z rodzicami, ten daje zły przykład własnym dzieciom, które kiedyś odpłacą im w ten sam sposób. Czy córka i zięć Pawła R. nigdy nie pomyśleli o tym? Być może. Kiedy się jest zdrowym i w pełni sił, odpędza się tego rodzaju myśli od siebie, ale czas szybko mknie naprzód i młodość ustępuje miejsca starości. Warto się zastanowić nad własną przyszłością. Jesień życia też może

„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało — proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo Swoje”.

(Łk. 10,2)

Kościół Polskokatolicki w naszym kraju rozwija się coraz pomyślniej. Proces rozwoju Kościoła zawdzięczać należy uświadamianiu religijnemu wśród wiernych w Polsce. Dowodem tego jest zwiększająca się z roku na rok liczba wiernych wraz z nowo powstającymi parafiami i nowymi kadrami kapłanów. Ten fakt rozwoju Kościoła — uwzględniając cierpienia tegoż Kościoła Polskokatolickiego za czasów sanacji — świadczy, że nad słusnością tego Kościoła czuwa Bóg. Przykłady tej ingerencji Bożej wzrastają z roku na rok.

Niecodzienną chwilę przeżywali wierni w parafii pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy. W dniu 12 lipca br. w kościele o godz. 11.00 nowo wyświęcony przez Ks. Biskupa Rodego kapłan — ks. Alojzy Kaźmierski odprawił uroczystą Mszę św. prymicyjną w asyście księży.

Na twarzach licznie zgromadzonych wiernych — malowało się uczucie radości, będące wyrazem głębokiego przywiązania do swojego Kościoła i kapłanów oraz wiary w jasną przyszłość swego Kościoła.

Oprócz miejscowych wiernych — na uroczystości tę przybyli także goście z różnych miast Polski, jak np. z Inowrocławia, Szczecina i z Koronowa.

Po dokonaniu Ofiary Panu — duszpasterz tu-tejszej parafii Ks. Dziekan Franciszek Koc — wygłosił płomiennie kazanie, (zdjęcie obok) z którego biła wiara i ufność w słusność nauki Kościoła, której wiernym rzecznikiem jest J. Em. Ks. Bp Dr Maksymilian Rode. Kaznodzieja między innymi zwracając się do osoby prymicyjanta, zachęcił go do wytrwałej pracy na niwie Pańskiej. Przytaczając zaś fragment perykopy ewangelijnej: „Jam jest on dobry Pasterz — dobry pasterz duszę swoją kładzie za owce” (Jan 10, 11) — wskazał na najlepszy wzór pasterzowania.

W swoim przemówieniu, zwróconym do wiernych — ks. prymicyjant podał przyczyny wstąpienia do Kościoła Polskokatolickiego — uwy-puklając bezdroża, po których kroczy Kościół rzymskokatolicki.

Po przemówieniu i udzieleniu błogosławieństwa — wierni wraz z księżmi udali się do sali parafialnej, aby złożyć księdzu prymicyjan-

towi życzenia i podjąć rozmowę dotyczącą spraw Kościoła. Czas ten minął w nader miłym i serdecznym nastroju, na wzór pierwotnych chrześcijan.

Po przeanalizowaniu wypowiedzi niektórych gości, wywnioskowałem, iż po raz pierwszy mają okazję zetknąć się z Kościołem Polskokatolickim, który dotychczas był dla nich daleki i obcy. Co więcej — pod adresem Kościoła Polskokatolickiego, żywili o ile nie wrogie, to błędne mniemanie o tymże Kościele.

Jeden z uczestników tej uroczystości wyraził następujące zdanie — „Dotychczas z przyczyn wyżej wymienionych sądziłem, że w Kościele Polskokatolickim nie ma Boga, jak to zwykli mówić wrogowie Prawdy i Ojczyzny w Polsce. Teraz przekonałem się jednak, że ci, na których nie powinien paść cień kłamstwa — z tak wielką perfidią potrafia żyć z nim na co dzień”.

Podobnych wypowiedzi było więcej, lecz trudno mi wszystkie przytaczać. Smiem twierdzić, że wielu z tych, którzy dzisiaj jeszcze tkwią w mrokach średniowiecza, którym imponują jedynie dobra materialne, przy minimalnym stopniu ukończenia Prawdy i dobrej woli — twierdziłoby podobnie, jak ów człowiek, który tylko raz zetknął się z Kościołem Polskokatolickim, przyznaliby mi słusność. Nie byłiby w stanie rzucić oszczerstw, zięjących jadem nienawiści, co oczywiście przy najmniejszej znajomości ideologii Kościoła Chrystusowego, zmieniliby swoje zdanie i zwróciliby się ku Prawdzie.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że z ambon niektórych świątyń — zamiast miłości bliźniego — z perfidną premedytacją padają i padają słowa nienawiści.



Czym to tłumaczyć chyba tylko zapomnieniem najważniejszego przykazania miłości Boga i bliźniego. „Po tym poznają was, żeście uczynili Moimi, jeśli miłość jedną ku drugiemu będziecie” — (Jęz. 13, 35).

Wymienione słowa Chrystusa oskarżają szerzycieli nienawiści przed Bogiem samymi. Pomni na słowa Chrystusa Pana: „Wszelkemu drzewu, nie dające owocu dobrego, zostaną wycięte i w ogień wrzucione” (Mt. 7, 19) — Nienawiść do Prawdy i bliźniego — niewątpliwie jest złym owocem Ci, którzy go rodzą, i myśl słów Chrystusa Pana — torują sobie drogę do tegoż ogniska piekielnego.

Upprzedzam tych wszystkich, którzy dzisiaj rzucają oszczerstwa na Kościół Polskokatolicki. Kierownika tegoż Kościoła — Ks. Biskupa Maksymiliana Rodego Kapłanów, ażeby postąpili zgodnie z nauką Chrystusa Pana, bo czego sobie życzą, czy to nie — przemówi do nich ostatecznie sprawiedliwość Boża.

Ks. Edward Paruszcza

być piękna, jeśli będzie opromieniona ciepłem rodzinnej miłości, życzliwością i troską najbliższych. Każdemu się to należy, gdy dożyje sędziwego wieku. Oczywiście także Waszym rodzicom. Jesteśmy przekonani, że nie starość, choć jest uciążliwa i nie choroba uczyniła Pawła R. nieszczęśliwym, lecz oschłość i egoizm dzieci. Na pewno czulby się o wiele lepiej, gdyby dzieci okazały mu trochę serca. Dobrze samopoczucie, serdeczna atmosfera dodają sił, pozwalają zapomnieć o dolegliwościach dręczących starego steranego życiem człowieka a nieraz pomagają przezwyciężyć chorobę. Czasami błahostka, świadcząca o przywiązaniu dzieci do rodziców, większy odnosi skutek, niż najlepsze lekarstwa. Nie skąpcie więc swoim starym rodzicom dobrego słowa i troski, starajcie się osłodzić im tych niewiele może lat, które im zostały.

STARYCH, opuszczonych i cierpiących krzywdę ludzi często otacza obojętność ze strony środowiska, organizacji społecznych. Postulujemy więc, aby wszystkie organizacje społeczne i młodzieżowe, wszystkie instytucje i organy trudniące się wychowaniem, powołani do tego funkcjonariusze państwowi — wspólnym wysiłkiem rozbiłali ten mur obojętności, wszędzie tam, gdzie on istnieje.

Opinia publiczna może okazać się tu bardziej skuteczna niż najlepsze nawet paragrafy kodeksu karnego. Sięgnijmy więc do tego oręża w obronie człowieka, w obronie godności ludzkiej. Ale kto tylko może, kto nie jest pochłonięty własnym „ja“ i zajęty tylko sobą, niechże się rozejrzy dookoła i dostrzeże wśród ludzi starych, osoby spragnione uwagi i dobrego słowa. Niechże im okaże tyle szacunku i serdeczności, żeby się „ogrzały“ choć na chwilę, ożywiły i zapomniały, że są „za burta“ życia. Co im dacie — to wam będzie na starość zwrócone.

ELŻBIETA JELITA-BORZEMSKA

SAMARYTANKA

Idzie Chrystus z Judei do Galilei.

Daleka i nużąca to droga. Zanim skaliste ścieżki pustynnego płaskowyzu znikną, pyłem okryją się zmęczone stopy. Wreszcie ukazują się zboczane gęstymi gajami pomarańczę, granatów, norw i oleandrów o pięknym kwieciu. Gdzieś niedaleko zaszumią cedry i dęby. Niżej, łąki Samarii ścielą się puszystą zielenią przetkaną korowymi kwiatami. Ciężkie i grube kłosy zboża chyłą się za podmuchem wiatru: bieleją już do nieba.

Południowe słońce śle skwarne promienie na mury miasta Sychar, w chwili gdy Chrystus wraz z uczniami dochodzi do posiadłości, którą niegdyś patriarcha Jakub dał swemu synowi, Józefowi.

Studnia znajdowała się tuż przy skrzyżowaniu igróg. Patriarcha Jakub pił wodę z tej studni i synowie jego. Wnuk Abrahama mieszkał tu czekając przyjscia obiecanego Zbawiciela. Po tej samej ziemi, blisko tysiąc siedemset lat później, kroczą święte stopy znużone daleką drogą i długo oczekiwany Zbawiciel siada przy studni Jakubowej. Tyleż i więcej czasu słowa Jego wypowiedziane do Samarytanki powtarzamy z uwielbieniem, wiarą i nadzieją, my, rozproszeni po całym świecie.

— Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie: Kto jednak napije się wody, którą Ja mu dam, nigdy nie odczuje pragnienia. Ale woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.

Zachwycona tymi słowami Samarytanki porzuca dzban swój i biegnie do miasta. Oznajmia wielką nowinę. Zbiegają się Samarytanie by usłyszeć Mesjasza, który powiedział Samarytance wszystko, co tylko uczyniła.

Niewiasta samarytańska, drząc na całym ciele, ledzi opodal zasłuchana w słowa Mistrza. Nowe prawdy odkrywają się przed jej szeroko rozwarzonymi oczyma: słowa miłości i obietnice żywota wiecznego. Słowami Jezusa mierzy swoje dotychczasowe życie i wstydzi się bardzo. O, jak bardzo się wstydzi.

— Dlaczego nigdy dotychczas nie przyszło mi do myśli, że źle rozłożyłam życie swoje? Ze ciałem noje, które ma z martwych powstać na żywot wieczny, tak sponiewierałam...

Święte stopy Jezusa oddalają się na dalszą wędrówkę...

Pozostaje wokół Jakubowej studni gromada ludzi, zasłuchana w echo przebrzmiałych słów... Różne jaskrawym światłem przedziera się pomiędzy cieniami drzew sykomorowych, dzienny blask wokół a ludziom się zdaje, że wraz z zelestem oddalających się kroków, oddala się od nich światłość prawdziwa.

Oddala się Dobry Siewca, ale pozostaje zignorowane rozmaicie.

Ten powstał najprędzej: — Muszę trzodę oparzyć. Dużo czasu straciłem.

Tamten, ociągając się, przemówił:

— Piękne to słowa, ale życie jest życiem. Trzeba mi już pójść.

Dwóch spojrzalo na siebie i — kiwnęło głowami. Zrozumieli się bez słów. Powstali i poszli do Jezusem.

Inni rozważali w sercu to, co przed chwilą usłyszeli.

Podniósł się mężczyzna o pięknej twarzy i dotknął ramienia trwającej w bezruchu Samarytanki. Rzeki:

— Wracajmy do domu.

Nie widziała, ani słyszała jego. Świat duchowych przeżyć kształtował jej już inne drogi. Gdy ponowił żądanie, ta, która powiedziała Chrystusowi, że nie ma męża, odpowiedziała temu, który był jej piątym mężem.

— Wróć sam. Rozchodzą się nasze drogi. Wracam do ojca. Słowa Mesjasza odrodziły mnie duchowo. Wierzę Jemu. Wróć sam. Ja już jestem nna.

Mężczyzna w zawstydzeniu opuszcza głowę. Oddala się ciężkim krokiem. Dopiero jej słowa

uświadamiają go, że naukę Chrystusa należy pojmować czynem. Stosować ją w swych codziennych sprawach życia.

Ludzie wolno i w zamyśleniu unoszą się z murawy. Rozchodzą się do swoich domów.

Wzrok Samarytanki biegnie wzdłuż doliny w stronę Galilei, śledząc oddalającą się postać Tego, który dawał jej obietnicę żywota wiecznego. Rozmyśla.

— Dziwny człowiek. Człowiek? Tak mówić może tylko ktoś o mocy nieograniczonej, o potęgę przekraczającej pojęcie ludzkie, ktoś, kto rozkazuje śmierci — tylko sam Bóg! Więc oczy kobiety przeblęskują rozumieniem, tym zrozumieniem, które było dane nie wszystkim słuchającym Jego słów.

Oczy jej z miłością śledzą ruchy oddalającej się postaci: postawę pełną godności, przepiękną głowę zwracającą się ku uczniom, rękę wzniesioną ku pochylonym kłosem, to ku niebu. Czasami się zatrzyma, a wówczas uczniowie okalają Go wieniec, słuchając chciwie. Mówi zawsze spokojnie, nie unosi się, pewność przebija z każdego słowa, a ta pewność odbija się wiarą w oczach Jego uczniów. Znowu idą dalej, a Samarytanką zauważa, że ci dwaj, którzy poszli za Jezusem, właśnie dołączają się do gromady. Chrystus nie ogląda się, kroczy przodem, nie widzi ich, a przecież w obserwowującej ich Samarytance rodzi się przekonanie, że On o tym dobrze wie...

Idzie Chrystus z Judei do Galilei.

Chyli Mu się do stóp kraina przecięta głębokimi i żyznymi dolinami, bujna zboczami pachnących gajów, rozkwitła winnicami i zbożem, uświęconą stopami Zbawiciela. Kraina Jakubowych oczekiwań, Mojżeszowych dążeń, Chrystusowej działalności. Kraina późniejszych wypraw krzyżowych, bezustannych pielgrzymek i duchowych kontemplacji chrześcijan.

Oto Chrystus oddala się od studni Jakubowej, a słuchacze rozchodzą się w skupieniu: przeobrażona duchem Samarytanką w zamyśleniu ujmując ręką stojący obok niej dzban. Nabrawszy wody, kieruje kroki ku drodze. Pograżona w myślach budzi głos ojca:

— Cóрко...

Zatrzymuje się.

Tak, to głos jej ojca. Siedzi jeszcze na murawie, i jak zwykle, taki niezaradny... Taki uczony w piśmie, a jakby nie wiedział w której stronie jego dom się znajduje. Ale jego niedoległość i dziecinne spojrzenie oczu nie budzą już w niej uczucia zniecierpliwienia. Oczy jej widzą te same rzeczy — jakoś inaczej.

— Ojczko — odpowiada z uczuciem.

Stawia dzban z wodą na wydeptanej trawie i przykłada obok siedzącego. Starczą, zmarszczoną ręką ujmując w swe białe dłonie i całując z pokorą.

— Ojczko... przebac mi.

— Cóрко... Ja nigdy nie miałem żalu do ciebie, cóż dopiero teraz, kiedy On tak pięknie mówił. Wprost do serca.

— Ach, ojczko... Nie jestem w stanie wypowiedzieć jak bardzo zmieniły mnie Jego słowa. Kocham Go, i naukę Jego zachowam na zawsze w swym sercu. Ja już jestem inna... Naprawdę.

Siada obok ojca na murawie. W oczach jaśniejących jeszcze widokiem twarzy Chrystusowej, palą się najsłabsze iskrzy jej duszy. Na usta garną się słowa spragnione mowy o Nim. Wiedziona wątkiem swych przerwanych myśli, mówi:

— Dziwiłam się, że On będąc Żydem prosił mnie, niewiastę samarytańską, o wodę. Wiem, że Żydzi z Samarytanami nie przestają.

Ojciec kiwał głową i starczym głosem dodał:

— Tak, tak. W oczach Żydów jesteście cudzoziemcami.

— Ale... dlaczego? Przyzwyczaiłam się już że oni pogardliwie odnoszą się do nas, ale nie rozumiem, dlaczego wciąż nazywają nas cudzoziemcami, skoro mieszkamy w samym sercu ziemi

żydowskiej. Czycim tego samego Boga i także czekamy na obiecanego Mesjasza. Nasi ojcowie oddawali cześć Bogu na górze Garizim w samarytańskiej świątyni zbudowanej przez Menassesa: Żydzi mówią, że w Jeruzolimie jest miejsce, gdzie Go czcić należy, a Mesjasz powiedział mi, że nadchodzi godzina i już nadeszła, że prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i w prawdzie.

Ojciec dorzuca do jej słów:

— Nauka Chrystusa przysparza wszystkim, ale wątpię czy zdola wpłynąć na Żydów, by przestali nas uważać za cudzoziemców. Byliśmy od wieków obcymi dla nich i już tak pozostało.

— Ale... Dlaczego, ojczko?

— Stare to dzieje. Bardzo stare. Ziemia jest zawsze ta sama, zmieniają się ludzie na niej a historia ich dziejów jest jeszcze dziwniejsza. Posłuchaj.

Był król Dawid. Prorok i pieśniarz. Zjednoczył Izraelitów. Był król Salomon. Stworzył potęgę państwową i wybudował wspaniałą świątynię Bogu. Ale już po śmierci Salomona tylko dwa pokolenia Judy i Simeona (synów Jakubowych) uznały Salomonowego syna Rehabeama za króla, a pozostałe dziesięć pokoleń Jakubowych obrabowało sobie innego króla za władcę swego.

Powstały dwa królestwa: większe — Izraelskie na północy ze stolicą w Samarii, mniejsze — Judejskie, ze stolicą w Jeruzolimie.

Poddani z państwa Izraelskiego nie mogli uczestniczyć w nabożeństwach w świątyni jeruzolimskiej, wzniesionej przez Salomona, bo królowie izraelscy uważali, że znajduje się ona w mocy ich wrogów, królów judejskich. Budowali więc własne świątynie, a nadto, wchodząc w coraz to liczniejsze związki z Fenicjanami, budowali także u siebie świątynie dla ich boga, Baala. Pod wpływem proroków zaniechali walk wzajemnych i zniszczono ołtarze Baala, ale była to poprawa zewnętrzna, nie w duchu.

Wtedy straszna klęska nawiedziła kraj Izraelski. Był to czas kiedy królowie asyryjscy podbili Syrię. W rezultacie, królowie izraelscy byli zmuszeni opłacać się haraczem. Gdy ucisk ten stawał się coraz dotkliwszy, Izraelci starali się zrzucić nienawistne jarzmo. Król izraelski Hozea zufał obiecaną pomocy z Egiptu i hardo przeciwstawił się narzuconemu władztwu. Przyszło do konfliktu.

Rozgniewany Salmanasser Czwarty najechał państwo Izraelskie z potężnym wojskiem i zajął je: lecz mimo zaciepłych walk stolicy, Samarii, przez długie lata zdobyć nie mógł.

Samarytanie walczyły dumnie, uparcie i bohaterko. Walczyły do upadłego, wyglądając obiecaną przez faraona Szabakę odsieczy. Bronią się blisko trzy lata. Nadzieja pomocy z Egiptu zawodzi i wreszcie muszą ulec.

Długa i bohaterska obrona przyniosła smutne następstwa. Salmanasser nie zdobył miasta, lecz uczynił to jego następcą, sławny Sargon. Zburzył on miasto do szczętu. Okrutny Sargon miał zdecydowane podejście do rozwikłania niepewnych dla niego spraw. Obawiając się ludności samarytańskiej, zastosował straszliwy środek.

Widzisz córko, tę studnię? Dał ją nam ojciec Jakub. Stara to studnia. Była ona świadkiem scen pełnych zgrozy.

Kilkadziesiąt tysięcy Izraelitów wywleczono z ich domów i spędzono na tę drogę. Szli mężczyźni popędzani dzidami asyryjskich żołnierzy. Wybrano co najznakomitszych. Dla igraszki strzelano do nich z łuku. Kobiety szły zawodząc, z niemowlętami na rękach: starsze dzieci czeptały się z płaczem ich sukien. Szli tą drogą, by już nigdy do rodzinnej ziemi nie powrócić. Szli z rozpaczą w sercu, bo los ich był im niewiadomy.

Sargon kazał zagnać ich daleko na wschód i rozproszyć po miastach Mezopotamii i Medii. Na ich miejsca przesiedlił tysiące ludzi wziętych z Asyrii i z Babilonii. Ludzie ci na rozkaz Sargona porzucili swój kraj i musieli zabrać swoje rodziny by zamieszkać tu.

Działo się to przeszło siedemset lat temu. Przez te siedem wieków ludzie ci pomieszczeni się z pozostałymi Samarytanami: wchodzili z nimi w związki małżeńskie, pod wpływem religii w jedynego Boga chętnie porzucali swoich bożków i chwaliли Boga w świątyni Manassesa na górze Garizim. Chociaż świątynię tę zniszczo nam, wiara w Boga i w przyjście Mesjasza pozostała niezachwiana.

Cichnie Samarytanin. Ojciec i córka mają oczy skierowane na kamienne obmurowanie studni, ocienione gązłami sykomory, jakby na jej kamieniach czytali minione dzieje.

Niewiasta rzuca pytanie z westchnieniem.

— A co się stało z przesiedlonymi Izraelitami?

— Los ich jest nieznan. Zaginęli w głębokiej Azji, po miastach Medii. Może zatracili wiarę w Jedynego Boga, wchłonęci przez miejscowych ludzi. Natomiast jest pewne, że przybyłszy z Asyrii i Babilonii ostali się tutaj i uwierzyli w Boga.

Po chwili ojciec dorzuca w zamyśleniu te słowa:

— Tak, tak... Dlatego w oczach Żyda — Samarytanin jest zawsze cudzoziemcem.

Córka rzecze z przekonaniem.

— Ale Jezus Chrystus nie gardził nami. Rozmawiał ze mną, prosił mnie o wodę, dawał obietnicę Wody Żywej, a w słowach Jego nauki jest miejsce dla wszystkich.

Unosi się z murawy, by pomóc ojcu powstać.

Sylwetka niewiasty samarytańskiej z dzbanem wody i pochylona postać jej ojca oddalają się od studni, maleją na drodze wiodącej do miasta Sychar, aż nikią na zakręcie.

Słowa wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa nad studnią Jakubową towarzyszyły im, przenikały ich dzień powszedni.

STELLA LASKOWICZ



W bieżącym roku mija 400 lat od naszego kraju zakonników z „Towarzystwa Jezusowego” zwanych jezuitami. Sprowadził ich wódz polskiej kontrreformacji, ks. Stanisław Hozjusz, wówczas biskup warmiński, i osadził w Braniewie. Od tego czasu klasztory jezuickie zwane kolegiami czy rezydencjami mnożyły się po całym kraju jak grzyby po deszczu. Dwadzieścia lat później posiadali tu 51 kolegiów, 18 rezydencji, 60 „domów” misyjnych, 43 szkoły niższe, 23 szkoły wyższe, 15 konwiktów (internatów) szlacheckich, 2 własne seminaria duchowne, 2 akademie, 1177 księży, 599 kleryków, 583 bractw i majątek ich w chwili likwidacji (1773 r.) wynosił ok. 33 miliony złotych polskich. Warto pokrótce przypomnieć dzieje tego zakonu.

Złożył go w 1534 r. hiszpański szlachcic, Ignacy z Loyoli, na wzór średniowiecznych zakonów rycerskich. O ile znani nam Krzyżacy poza trzema zwykłymi ślubami zakonnymi składali czwarty ślub walki z „niewiernymi”, to jezuita składał czwarty ślub „posłuszeństwa dla Stolicy Świętej”. Ostateczne zatwierdzenie papieskie otrzymali w 1543 r. tak, że już w 1545 r. mogli wystąpić na rozpoczynającym się Soborze Trydenckim jako czołowi pretorianie papieża w jego walce z Reformacją.

Jezuici różnili się zawsze od wszystkich innych zakonów uprawiających ascezę osobistą, duszpasterstwo lub działalność charytatywną. Zywiołem jezuitów była walka, nie asceza. Walka z wrogiem papieża pojmowanego naturalnie na swój sposób, co się okazało np. w 1773 r. po zlikwidowaniu ich zakonu przez pap. Klemensa XIV. Tę walkę starali się zawsze upodobnić do walki Krzyżaków z „poganami”. Wiadomo, że dla Krzyżaków poganami byli również Polacy i ochrzczeni po łacinie Litwini czy Rusini, ochrzczeni po starosłowiańsku. Dla jezuitów wrogiem papieża był każdy wróg ich zakonu, a nie odwrotnie. W walce nigdy się nie posługiwali mieczem, rzadko sztyłem lub trucizną, częściej literaturą, kazaniami, spowiedzią, szkołami, dyplomacją i pieniędzmi. Rządzili sumieniami katolików we wszystkich krajach a zwłaszcza z poświęceniem oddawali się spowiedaniu cesarzy, królów, książąt i magnatów a byli przez nich cenieni dzięki łagodnemu traktowaniu grzechów i nakładaniu pokuty niezbyt surowej. We wszystkich krajach kierowali parlamentami i sądami, wpływali na dobór ministrów, na wypowiedzenie wojny czy zawarcie pokoju. Działali nie tylko w krajach katolickich czy misyjnych, lecz i w krajach protestanckich, gdzie wolno im było – jak żadnym innym zakonnikom – przebywać poza klasztorem i po cywilnemu a także pod zmienionym nazwiskiem.

Działalność ich nie była dobra, skoro powszechnie oburzali ludzi trzeźwo myślących, chociaż bardzo religijnych. Trudno posądzać o wrogość w stosunku do papieża czy religii takiego np. papieża Benedykta XIV (1740–1758), który potępił jezuitki system nawracania pogan, lub pap. Klemensa XIV (1769–1774), który bullą „Dominus ac Redemptor” z dnia 21 lipca 1773 r. zniósł zakon jezuitki „na zawsze i całkowicie”. Powodem tego były „szkodliwe dla dobrych obyczajów zasady” jezuitów i troska papieża o „czystość chrześcijańskich dogmatów”.

Chociaż bulla obejmowała cały świat i obowiązywała wszystkich bez wyjątków jezuitów „pod karą popadnięcia w większą ekskomunikę ipso facto zastrzeżoną” papieżowi, nie liczyli się z nią ci jezuitki, którzy po pierwszym rozbiore Polski znaleźli się pod ochroną żandarmów

carskich i pruskich. Mimo papieskiego zakazu, nadal na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Śląsku i na Białorusi składali ślub posłuszeństwa „papieżowi” z zastrzeżeniem „myślnym”, że chodzi o tego papieża, który ich znowu przywróci do łask. Był nim pap. Pius VII, który w 1801 r. zgodził się na działalność jezuitów w rozgrabionej Pol-

sce, a w 1814 r. nieważnił bullę pap. Klemensa XIV, grożące- go wszak karami boskimi tym wszystkim, którzy będą się „domagać przywrócenia dawnego stanu rzeczy”.

Ze wszystkich krajów europejskich najlepszy klimat dla działalności jezuitów już w początkach stworzyła szlachecka Polska. Nader szybko stali się tutaj duszą walki z Reformacją i z wszelkim „błędnowierstwem”. Czym walczyli? Jak na całym świecie: literaturą, propagandą, dyplomacją, kazaniami i spowiedzią. Rządzili wszystkim, bo nie tylko królem, sejmem, senatem, wojskiem i polityką zagraniczną, szkolnictwem i całą oświatą, ale nawet ożenkami i testamentami. Jak walczyli? Bez względu, rozpalając przede wszystkim nienawiść wyznaniową tolerancyjnych dotychczas Polaków, nakładając do przesady nie tylko protestantów, lecz wszystkich innowierców. Oni kierowali sławnymi „tumultami”, które Amerykanie nazywali linczem (lynch – samosąd podburzonego tłumu na osobie znieprawionej). Pierwszy tego rodzaju „tumult” miał miejsce już w 10 lat po ich przybyciu do Polski, mianowicie w 1574 r., gdy w Krakowie, w stolicy Królestwa, dopuszczono do zniszczenia zboru protestanckiego. Wzburzony tłum wylał wtedy drzwi, podziurawił ściany, zniszczył wszystkie urządzenia, wyrzucił na ulicę wszystkie książki religijne, zaniósł na rynek i spalił przy śpiewie „Te Deum laudamus”. W roku następnym tłum studentów krakowskich rzucił się na ewangelicki cmentarz, rozwalili ogrodzenie, wyrzucili z grobów trupy „heretyków”, rozszarpał je a nadto ku większemu rozradowaniu tłumu zwłoki wojewody krakowskiego, Myszkowskiego ustawiono do góry nogami...

Wskutek zorganizowanych „tumultów” przestały istnieć ewangelickie świątynie we wszystkich większych miastach Polski i Litwy. Gdy zburzono kościoły odbudowano, rozbite młode

dzieci ponownie go niszczyła. Na przykład w Wilnie zburzono kościół kalwiński cztery razy: w 1591 r., 1611 r., 1639 r. i 1682 r. Napadano zresztą nie tylko na kościoły, lecz i na konduktory pogrzebowe a także na mieszkania prywatne wybitniejszych „heretyków”. Miało to poważne następstwa i na arenie międzynarodowej. Takie bowiem mocarstwa ewangeliczne jak Anglia, Holandia i Prusy znajdowały pretekst do interwencji w wewnętrzne sprawy Polski. Znany był na całym świecie wypadek toruński w 1724 r. Wychowanek szkoły jezuitki napadł na protestantów, ci w odwet zdemolowali kaplicę jezuitki; sprawą zajął się sam Sejm i skazał na śmierć burmistrza Torunia wraz z dziećmioma rajcami za to, że dopuścili do skrzywdzenia jezuitów. Takich sądów

JEZUICI W POLSCE

i wyroków nie stosowano, gdy ofiarą napaści padały kościoły i cmentarze innowierców. Historykom polskim nie jest rzeczą tajemną prawdą, że ta nietolerancja była jedną z podstawowych przyczyn rozbiorów Polski.

Inną przyczyną tego nieszczęścia naszego narodu był ogólny upadek obyczajów patriotyzmu, kultury, oświaty i rozumu politycznego. Czy i za to winę ponoszą jezuitki? Jak najbardziej, a to dlatego, że oni posiadali monopol wychowania polskiego narodu, a szczególnie szlachty.

Niezwykle szkodliwa była tu zwłaszcza zasada wypracowana przez jezuitę, sławnego Piotra Skargę, który głosił, że nie szkoda stracić ojczyzny doczesnej, byleby zdobyć ojczyznę wieczną (niebo). W myśl tej zasady postępując szlachta zaniedbywała zdobywanie szczerzej wiedzy, lekceważyła sprawy ogólnokrajowe, nie zajmowała się gospodarką, boć to wszystko nieważne i niepotrzebne do życia po śmierci. A co ważne? Przesiadanie w kościele na przeróżnych nabożeństwach w zwykłe dni – z całą rodziną i służbą dworską; pielgrzymki do cudownych obrazów, posty i biczowania. Te praktyki bynajmniej nie tamowały pospolitej rozpusty, obzorstwa, zajazdów, pojedynków i gadulstwa na sejmikach. Z taką wiarą i pobożnością wiązały się zabobony, przesady, ukazywanie się dusz zmarłych, żądających wysokich opłat dla kolegów jezuitki. Pospolite były morderstwa kobiet przezwanych czarownicami. Palenie czarownic zniecono w Polsce dopiero w 1775 r. po rozwiązaniu zakonu jezuitów.

Poziom oświaty był zatrważający. Wiadomo, że w XVI wieku prawdziwe szkoły zorganizowali protestanci. Był to „złoty wiek” literatury polskiej. Ten wspaniały płomień zgasła kontrreformacja, zburzywszy wszystkie innowiercze szkoły. Całe szkolnictwo w XVII w. uchwycili w swe ręce jezuitki. Uczyli oczywiście wyłącznie synów szlacheckich, a uczyli tylko wulgarnej łaciny

i sejmikowej retoryki. Zapamiętajmy, że przy ćwiczeniach w mowy uczono paniczów sposobu zrywania sejmów przez „liberum veto”. Tak „wykształcony” szlachcic umiał się biczować odmawiać różaniec, pojedynkować i gardłować na sejmikach nie wiedział natomiast nic z historii Polski, nic o innych krajach, nie miał pojęcia o polskiej literaturze ani czuł jej potrzebę.

Szkolny monopol wyrwali im ojcowie pijarzy dzięki zastugom ks. Stanisława Konarskiego którego jezuitki nie wahali się za liczyć do heretyków za to, że „śmiały myśleć”, jak wydrukował król Poniatowski na medalu podobizną Konarskiego. Dalej posłała Komisja Edukacji Narodowej powołana w 1773 r. po kasacie zakonu jezuitów. Celem Komisji była zupełna laicyzacja szkoły, gdyż celem wychowania jest przygotowanie młodzieży do życia dla całego narodu a nie dla Kościoła Rzymskokatolickiego. Komisja nie miała niestety nauczycieli, prosiła więc o współpracę byłych jezuitów, lecz ci jako nauczyciele państw robili wszystko, by ośmieszać naukowy program Komisji wobec ciemnej szlachty i jej dzieci. Było to złośliwe tamowanie odbudowy walącego się gmachu Rzeczypospolitej.

Kompletny brak patriotyzmu polskich jezuitów okazał się na Białorusi, zaraz po pierwszym rozbiore Polski. Oni pierwsi złożyli carycy Katarzynie II przyściągę wierności, oni najbardziej uroczysto obchodzili jej imię niny i wychwalali ją jako „władczynię opatrnościową”. Caryca odwdzięczyła się im zezwoleniem na założenie w 1779 r. nowicjatu w Plocku, a trzy lata później, na obiór wikariusza generalnego zakonu. Uratowała jezuitów protestantka, która przeszedłszy na prawosławie dla zdobycia władzy wstąpiła się posiadaniem dzieł wstawię niesłubnych mężów. Uratowała skasowany zakon na przekór papieżowi a pomogli jej w tym ci, co składali czwarty ślub posłuszeństwa papieżowi. To doskonały przykład moralności określonej mianem jezuitizmu. Nie jest on – oczywiście w oczach teologów rzymskokatolickich – czymś złym i sprzecznym z chrześcijańską etyką, skoro historyk Kościoła Rzymskokatolickiego, ks. prof. dr J. Umiński wyraźnie widział w tych chwytach jezuitki działanie Opatrzności. Pisze w swej historii: „Jakkolwiek bądź pozostawienie ich (jezuitów) w zaborze rosyjskim było opatrnościowe dla dalszej egzystencji zakonu” (Hist. Kość t. 2, Opole 1960, s. 337).

Dodajmy, że ta „opatrność carska” wygnała jezuitów w 1820 r. przez – do Austrii, ponieważ „opatrność papieska” powołała ich zakon znowu do bytu. Nie byli potrzebni caratowi, gdy przestali działać przeciw papieżu.

Niezależnie wszakże od tego czy byli za czy przeciw Kurii rzymskiej, zawsze konsekwentnie szkodzili Polsce. Po dowody ciekawy czytelnik zwróci się do wielotomowej literatury niezwykłej na ten temat bogatej.

RODAK Z USA W NASZEJ REDAKCJI



przeszedł do Kościoła Narodowego. Zaczęłam szukać przyczyn. Tłumaczono mi bardzo prosto: „My po łacinie ani po angielsku już nauczyć się nie mogliśmy, więc, jak mieliśmy modlić się w kościele?”

(g)

W sierpniu br. odwiedził naszą redakcję p. Tomasz Żarnowski z Chicago. Wyznawca PNKK, liczący 73 lata, który od przeszło 50 lat przebywa w USA. Od wielu lat p. Tomasz Żarnowski jest czynnie zaangażowany w pracy naszego Kościoła. Do Polski przybył, aby odwiedzić swoją rodzinę w pow. gorlickim.

Pan Żarnowski przez szereg lat pracował w fabryce włókienniczej. Księdzu biskupowi Grochowskiemu pomagał w zorganizowaniu parafii pw. św. Jana. Przez kilka lat był prezesem Rady Parafialnej i członkiem Rady Gospodarczej. P. Żarnowski oświadczył, że Polski Narodowy Kościół w USA ma wielką przyszłość. Z Polski odjeżdżał pełen wiary. Prosił, aby

przekazał nasze życzenia wyznawcom Kościoła Narodowego w USA.

Przy okazji p. Żarnowski przekazał redakcji wycinki prasowe. Obok zamieszczonej fotografii katedry Wszystkich Świętych w Chicago, w której w r. 1959 odbyła się konsekracja ordynariusza diecezji zachodniej PNKK — ks. bp. Franciszka Rowińskiego. W jednym z wycinków prasowych dostarczonych przez naszego rodaka znajduje się artykuł Kazimierza Wiehlera pt. „Refleksje”, który był zamieszczony w „Dzienniku Związkowym” (Zgoda), w którym czytamy:

„Z wielkim zdumieniem przyjąłem wiadomość o przybyciu do Stanów Zjednoczonych, jak wielki procent polskiej ludności

...HABIT NIE CZYNI MNICHA

Najpierw Werner L. posługiwał rzymskim księżom na plebaniach. Za wikt i opierunek pracować musiał nielicho, zachowanie się niektórych księży wobec młodziana też nie było budujące, naganiali do roboty, wymagali przestrzegania „kanonów” moralności, chociaż sami popelniali różne grzeszki. Potem Wernerowi L. dokuczyło takie życie, ponieważ jednak nie zdradzał zapалу do nauki i sakralnej pracy, przywdział habit brata zakonnego i pozostał u OO. Paulinów na Jasnej Górze.

Od tej chwili brat Jan — bo takie otrzymał imię zakonne — czas dzielił na modły i pobieranie opłat od wiernych za zamówione msze. Podobnie jak w rzymskich plebaniach i tutaj nikt się nie troszczył

o jego naukę; po prostu używano go do posług. Być może na tym tle wkrađło się i rozwinęło w jego sercu zwątpienie i skłonność do grzechu. Któregoś dnia zrzucił habit, chyłkiem opuścił mury klasztorne zabierając ze sobą drogiocenny brewiarz generała zakonu oraz różne drobiazgi będące własnością zakonników.

Werner L. został zatrzymany przez MO i odpowie za swoje czyny przed sądem. Szkoda tylko, że moralni sprawcy jego upadku, rzymscy księża, u których służył, nie zabiorą w tej sprawie głosu. Przecież Werner L. był ich wychowankiem.

FR OSZMIANSKI

CIEKAWY...

● W dziedzinie zdobywania Kosmosu Związek Radziecki uczynił dalszy krok naprzód. Mianowicie 18.VIII br. zostały wystrzelone trzy sztuczne satelity Ziemi: „Kosmos-38”, „Kosmos-39” i „Kosmos-40”. Wszystkie trzy satelity wprowadzono na orbitę przy pomocy jednej rakiety nośnej nowego typu. Na pokładzie satelitów znajduje się — jak zwykle — aparatura naukowa, przeznaczona do kontynuowania badań przestrzeni kosmicznej. Bieg satelitów odbywa się na zbliżonych do siebie orbitach.

● Jak podaje prasa amerykańska, na ostatniej fotografii z „Rangera-7”, wykonanej z wysokości ok. 300 m, a więc na moment przed zderzeniem się z powierzchnią Księżyca, i już nawet niedokończony, uczeni zidentyfikowali mały krater o średnicy zaledwie 50 cm. Warto dodać, że jest to najmniejszy obiekt, jaki zdołano dotychczas zaobserwować na którymkolwiek z ciał niebieskich.

● W Anglii została zbudowana największa na świecie kamera fotograficzna. Kamera waży 3,5 tony, ma wysokość 4,5 m, 1,5 m szerokości u podstawy i została przeznaczona do fotografowania w ciemności obiektów astronomicznych, a przede wszystkim sztucznych satelitów.

● Rokrocznie jest przeprowadzana w USA ankieta na temat „Jaki zawód najbardziej cenisz?”. Ankieta uwzględnia 90 zawodów. Dane ostatniej ankiety wyraźnie wskazują na wzrost uznania dla uczonych, którzy awansowali obecnie na trzecie miejsce. Wyprzedzają ich jedynie sędziowie Sądu Najwyższego oraz lekarze. Natomiast zawód bankiera, jeszcze niedawno tak bardzo ceniony, cieszy się coraz mniejszym uznaniem. Bankierzy za-

jeśli dopiero 24 miejsce, gdy tymczasem w ubiegłym roku byli na 10.

● 70-letni William Willis samotnie przepłynął Ocean Spokojny — od brzegów Ameryki Południowej do Australii — na łodzi długości 10 m, szerokości 6 m. Przed rozpoczęciem podróży oświadczył: „Chcę udowodnić, że odważny człowiek może dopłynąć łodzią do każdego miejsca na kuli ziemskiej”. Po przybyciu do Sydney (Australia), Willis powiedział dziennikarzom: „Najgorsza była samotność. Pełne cztery miesiące nie widziałem człowieka, z nikim nie rozmawiałem, a moje włosy... zbieleły przed ukończeniem podróży”.

● M. B. Jacobs, profesor medycyny w Columbia University (USA), zajmujący się chorobami zawodowymi, wystąpił z propozycją, aby do codziennych komunikatów o pogodzie dołączać wskaźnik zanieczyszczenia atmosfery. Zdaniem Jacobsa, „obecnie notowane stężenie pyłu, tlenku węgla, amoniaku, dwutlenku siarki i aldehydów w powietrzu można by mnożyć przez pewne współczynniki, inne dla każdego z tych zanieczyszczeń, a oparte na względnej szkodliwości poszczególnych zanieczyszczeń dla zdrowia ludzi”. Amerykański uczyony uważa, że komunikaty takie ostrzegłyby ludność o poważnym zanieczyszczeniu atmosfery oraz byłyby dużą pomocą w ocenie wpływu tego zanieczyszczenia na liczbę zgonów.

● Holandia — jak wiadomo — nie cierpi na nadmiar ziemi. Od wielu lat Holendrzy prowadzą uporczywą walkę z morzem o każdy skrawek lądu. Nic więc dziwnego, że musi być ona racjonalnie wyzyskiwana. Skłoniło to miasto Gröningen do budowania pięciopiętrowej... obory, w której znajdzie się pomieszczenie dla 500 krów. Całą oborę będzie obsługiwać tylko 1 człowiek za pośrednictwem urządzeń telewizyjnych. Krowy dojone będą mechanicznie, a paszę dostarczy specjalny wyciąg transportowy. (w)

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

*

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię.....

Dokładny adres.....
(miejsce — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat) (województwo)

Data.....

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł Cena

Ziarna Boże	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dzieci z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5— zł
Łowczyni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Przez Maryję do Jezusa	10— zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.

Pan S. S. z Warszawy w swym obszernym liście do Redakcji kwestionując nasze postawy, pisze między innymi, że Chrystus niedwuznacznie opowiedział się za celibatem i dodaje, że kto tego nie może pojąć, niech nie idzie na rzymskiego księdza.

W dalszych swych wywodach twierdzi, że celibat wpływa na uświęcenie duchownych.

Po pierwsze ustalmy, co to jest celibat. Otóż z woli gramatyki znaczy bezżeństwo (od, łać. celebs — nieżonaty, beżenny), co oczywiście nie jest równoznaczne z zachowaniem czystości. I dlatego ma Pan rację, że kandydaci na księży nie są dziećmi i zdają sobie sprawę, jakie biorą na siebie obowiązki. Wiedzą, że nie mogą założyć legalnej rodziny uświęconej sakramentem, ale wiedzą również, że nie muszą wyrzec się kobiety.

Natomiast konia z rzędem, jeżeli Szanowny Czytelnik przytoczy choć jedno zdanie z Pisma św., które potwierdziłoby, że Chrystus opowiedział się za celibatem i to niedwuznacznie.

Jest wręcz przeciwnie. Jezus, który powołując apostołów wymaga od nich wielkich wyrzeczeń, nie żąda jednak opuszczenia żony.

Przecież nikt z apostołów, tych pierwszych szaleńców krzyża, nie zostawił i nie opuścił żony. A trudno im odmówić powołania i poświęcenia, skoro prawie wszyscy śmierć męczeńską ponieśli dla sprawy. Trudno także odmówić tych charyzmatów następcom apostołów, którzy w obcym dla nich, pogańskim świecie za panowania Tyberiusza, Kaliguli, Klaudiusza, Nerona, Domicjana, Trajana, Marka Aurelego, Dioklecjana budowali Kościół Chrystusowy.

W ciągu kilku stuleci biskupom, kapłanom, którzy nie szczędząc krwi męczeńskiej i życia zakładali fundamenty Kościoła, nie przeszkadzało małżeństwo, przeciwnie, było im pomocą, bo domy ich i rodziny były przykładem cnót i chrześcijańskiego życia.

Św. Paweł pisze zresztą wyraźnie:

„Ale biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, roztropny, przyzwyczajony, gościnny, ku nauczaniu zdolny (I Tym. 3, 2-5) który był domem swoim dobrze rządził, dziatki trzymał w posłuszeństwie ze wszelką powagą, bo jeśli kto swym własnym domem rządzić nie umie, jakże będzie miał staranie o Kościele Bożym” (I Tym. 3-4-5).

W świetle tych słów apostoła Pawła małżeństwo biskupów Kościoła chrześcijańskiego było jakąś sprawą oczywistą, prawem Boskim i ludzkim jak najbardziej uzasadnione.

Nie tylko o biskupach mówi kilkakrotnie apostoł i ich małżeństwie, mówi także o diakonach, którzy sprawowali niższe urzędy kościelne.

„Diakonowie niech będą mężami jednej żony, którzy by dziatkami dobrze zarządzili i dobrami swymi” (I Tym. 3-12).

W innym miejscu mówi apostoł: „Czy też nie mamy prawa prowadzić z sobą współsiostry, żony jak i inni apostołowie i bracia Pańscy i Kefas”.

Dla kogo więc Nowy Testament i tradycja apostołska ma przedmiotowe znaczenie i moc obowiązującą, dla tego małżeństwo duchownych w świetle powyższych tekstów jest sprawą bezpieczną i nie może budzić żadnych wątpliwości.

Przemawia za nim ponadto praktyka codziennego życia.

Rodzina — niezależnie od systemu gospodarczego i ustroju politycznego — jest najważniejszą i zasadniczą komórką życia społecznego. Jest ona zjawiskiem ludzkim i towarzyszy człowiekowi na przestrzeni całej historii wywierając wpływ na życie społeczne i państwowe.

Instytucja rodziny wpływa z prawa naturalnego, które jest pozytywnym prawem Bo-

żym. Podstawą jej jest oczywiście małżeństwo, które — jak już wspomnieliśmy — polega na wzajemnym dopełnieniu się dwojga ludzi w zakresie fizycznym i duchowym.

Rodzina jest pierwszą wychowawczą jednostką i ogniwem łączącym jednostkę ze społeczeństwem. Jest zasadniczą organizacją, w której człowiek żyje i zdobywa świadomość potrzeby i korzyści życia rodzinnego. Dlatego dla Kościoła, będącego społecznością ludzi wierzących, który w określonych warunkach społecznych realizuje nadprzyrodzone cele, rodzina jest przedmiotem szczególnej troski i zainteresowania.

Może nigdy i nigdzie tak jak w naszej epoce problem rodziny nie był tak ważny i skomplikowany. Dlatego wśród wielu funkcji kapłańskich duszpasterstwo rodzin nabiera w naszych czasach specjalnego znaczenia.

Duszpasterz, który tylko z ambony wskazuje wiernym do naśladowania wzór świętej rodziny, mało może tą drogą działać dla rodziny. Jeszcze mniej się tu przydaje tak często stawiane przed oczy życie odczłowieczonych świętych średniowiecza. Trudno jest ślepemu mówić o kolorach tęczy, a głuchemu o etiudach czw. nokturnach Chopina. Trzeba zgodnie z prawem Boskim i ludzkim być pełnym człowiekiem, być mężem i ojcem, trzeba wrosnąć przez życie rodzinne w życie społeczne i być powiązanim z wszystkimi jego prawami, aby za psalmistą Pańskim móc śmiało powiedzieć: „Ja i mój dom służymy Panu”. Tym zaś, których się prowadzi do Boga i zbawienia, trzeba móc wskazać swój dom i rodzinę swoją jako wzór godny naśladowania.

Złożony jest mechanizm współczesnego życia. Wojna i jej następstwa stworzyły nie nowotwory dotąd w dziejach człowieka sytuacje. Niekilko przypadków nie przewidzieli najgenialniejsi teolodzy — moralści.

Jakiej rady może udzielić zrozpaczonej żonie, której małżeństwo stało się dramatem, lub fikcją, okaleczony duchowo celibat. Co może powiedzieć rozbitemu wewnątrz meżowi, który się przekonał, że jego małżeństwo jest tragiczną pomyłką. Co może powiedzieć młodej dziewczynie, która stała się ig-raszką wyrafinowanego mężczyzny? Tu mądrość książkowa, wykute na pamięć teologiczne traktaty nie wystarczają. Tu trzeba samemu być związanym z życiem, uwarżliwionym moralnie na ból, krzywdę i cierpienie, trzeba mieć znajomość złożonego procesu indywidualnego i rodzinnego życia, aby rozpoznać stosując niezmienną naukę Chrystusa w zmieniających się formach życia móc sprawiedliwie rozstrzygnąć, stawiać diagnozy i stosować odpowiednie lekarstwa.

Wystarczy odwiedzić sądy biskupie i przyrzeć się starym, zasuszonym lub dla odmiany pulchnym celibatariuszom, którzy przy biurku na podstawie martwych kanonów rozstrzygała o losach rodzin, aby się przekonać o jakiejś monstrialnej sytuacji kolidującej z życiem i z czasem.

Coraz trudniej jest współczesnego człowieka z jego buntem i jego rozterką wtłoczyć w ramy suchych paragrafów, coraz trudniej decydować o jego sprawach nie uwzględniając warunków jego życia, systemu wychowania i jego pojęć o hierarchii wartości.

Dlatego wbrew atawizmowi mrocznego średniowiecza, wbrew nie kontrolowanej umysłem ani duchem ewangelicznym opinii małżeństwo duchownych staje się potrzebą Kościoła naszych czasów.

Należy wszystkim zmieniającym się poglądom o rodzinie, małżeństwie i miłości przeciwstawić rodzinę katolicką — mam na myśli rodzinę duchownego — która w konkretnych warunkach będzie prawdziwą, żywą i zdrową moralnie komórką życia społecznego promieniującą na otoczenie.

Należy więc skończyć z fikcją i z obłudą. Należy skończyć w tym zakresie ze spuścizną średniowiecza, która w prawie Boskim i ludzkim nie ma jakiegokolwiek uzasadnienia. Leży to zarówno w interesie Kościoła, jak też i narodu i państwa. Smutnych celibantów o ołonających oczach należy przenieść do klasztorów. Niech się tam spalają wewnętrznie, jeżeli komukolwiek takie spalanie jest potrzebne. Ci zaś, którzy mają żywych ludzi do Boga prowadzić za pomocą Boskich środków, lecz ludzkimi drogami, którzy mają

kształtować życie codzienne społeczeństwa, winni na wzór pierwszych apostołów i uczniów zakładać rodziny i „weselić się z weselacymi, płakać z płaczącymi”.

Ktokolwiek uczył się historii w zakresie nawet szkoły podstawowej, wie, że celibat dopiero w wieku XI wprowadził papież Grzegorz VII ze względów ekonomicznych i politycznych, a nie dla uświęcenia kapłanów i że ta innowacja spotkała się z dużym oporem duchowieństwa i jeszcze długo księży się żenili, bo zdarzało się to jeszcze i w XVI wieku.

Kościół nasz odnosi się z szacunkiem do tych kapłanów, którzy z pobudek nadprzyrodzonych chcą żyć w celibacie, aby z większą ofiarnością i samozaparciem służyć Bogu w katolickim kapłaństwie.

Zezwala jednak wszystkim, którzy sobie tego życzą, na zawieranie związku małżeńskiego, który Chrystus podniósł do godności sakramentu.

Pozdrawiamy.

Jolanta Kalisz, Warszawa. List otrzymaliśmy. Dziękujemy. Obniżenie ceny „Rodziny” przekracza kompetencje redakcji, a nadto koszty wydawania „Rodziny” przekraczają cenę 2 zł. za egzemplarz. Jeżeli Pani chce czytać „Rodzinę”, proszę się zgłosić do redakcji do ks. red. T. Gorgoła lub ks. E. Narbutta, którzy na pewno jakos poradzą. To samo dotyczy pani Koleżanki.

Pozdrawiamy.

P. Adolf Piotrowski, Łuków Lubelski. Niech Pan szeryf napisze i ściśle, gdzie się znajduje ten wolny drewniany kościół, w którym tylko ptaki mieszkają.

Jesteśmy zainteresowani wolnymi kościołami. Chodzi jednak o to, aby te kościoły znajdowały się tam, gdzie mieszkają ludzie. My nie potrzebujemy świątyń dla aniołów i cherubinów, lecz dla żywych zwykłych ludzi.

Pozdrawiamy.

P. Jerzy Łaziński, Wilchwy, Osiedle Bl. 2-4, Sądymy, że do tego czasu już Pan otrzymał zamówione przez siebie książki z naszego wydawnictwa.

Ks. Muchowicz, o którego Pan pyta, pochodzi z Bydgoskiego i jest proboszczem parafii św. Rodziny w Łodzi.

Niestety, blisko Pańskiej miejscowości nie ma jeszcze parafii polskokatolickiej.

Proboszcz powiedział do Pańskiej żony, że tych książek nie można czytać, bo nie są rzymskokatolickie. Takiego zakazu ani Chrystus, ani władza świecka nie wydają, jedynie Kościół rzymskokatolicki, który dzieła nawet największych myślicieli i uczonych wciągnął na indeks książek zakazanych, nie wyłączając dzieła wielkiego polskiego uczonego znanego w całym świecie Mikołaja Kopernika.

Ale tego rodzaju zakazów Kościoła rzymskiego myślący ludzie dziś już nie biorą na serio.

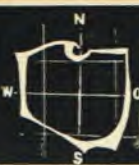
Gdy Pan straci pracę, mieszkanie, czy jakieś nieszczęście spotka Pana, na pewno Pański ks. proboszcz nie przyjdzie z pomocą.

Słusznie Pan pisze, że my, Polacy, mamy prawo do ojczystego języka w liturgii, tak jak czynił to Chrystus, gdy nauczał w swym ojczystym języku i ustanawiał Najświętszy Sakrament w przededniu swej męki.

Pozdrawiamy serdecznie.

WRZESIEŃ

N	13	17 po Zesł. Ducha Św., Filipa, Eugenii
P	14	Bernarda
W	15	MB Bolesnej, Nikodema
S	16	Cypriana, Korneliusza, Edyty, Joanny
C	17	Franciszka, Justyny
P	18	Józefa z Kupert, Ireny
S	19	Januarego, Konstancji



W XX ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

31 lipca w przeddzień XX rocznicy Powstania Warszawskiego w Sali Kongresowej w Warszawie odbyła się uroczysta akademie zorganizowana przez Stołeczny Komitet FJN i zarząd okręgu ZBoWiD.

Na akademii było obecnych wielu uczestników walki powstańczej oraz rodziny poległych w powstaniu 1944 r. Ponadto przybyli przedstawiciele Wojska Polskiego, młodzieży, organizacji społecznych i zakładów pracy.

Orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy, po czym akademię zgaśli przewodniczący Stołecznego Komitetu Frontu Jedności Narodu — pos. Jerzy Urbański. Następnie przemówienie wygłosił Zenon Kliszko.

Część oficjalną uroczystości zakończyło odegranie „Warszawianki”.

W tym dniu na wszystkich miejscach straceń, na wszystkich warszawskich cmentarzach i na tysiącach mogił bezimiennych żołnierzy zapłonęły znicze.

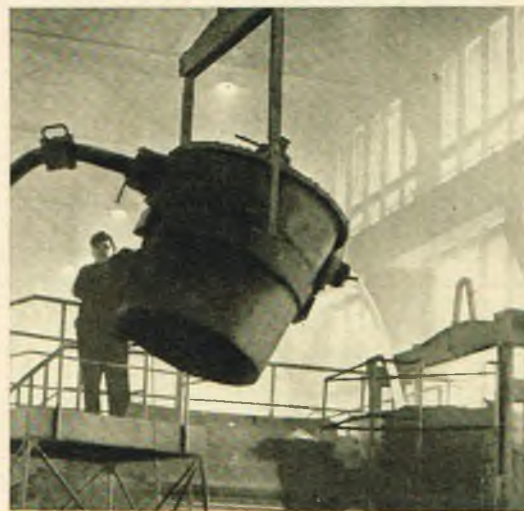
Na Placu Teatralnym przy odgłosie werbli złożono wieńce i bukiety kwiatów przed „warszawską Nike”, gdzie żołnierze Wojska Polskiego zaciągnęli warty honorowe.

ZDJEĆCIA KSIĘŻYCA

„Ranger-7” zgodnie z założeniem wykonał 4 tys. zdjęć Księżyca. Zdjęcia te przedstawiają rejon tzw. „Morza Obloków”, gdzie ewentualnie wylądowali na Księżycu pierwsi amerykańscy kosmonauci. Jest to równina usiana setkami małych kraterów. Małe kraterki utworzone zostały przypuszczalnie przez kamienie wyrzucone z wielkiego krateru Kopernika, położonego w odległości 320 km na północ od miejsca, gdzie spadł „Ranger” na Księżyc.

Dzięki odkryciu małych kraterów przekonano się, że powierzchnia Księżyca nie jest pokryta grubą warstwą pyłu, jak utrzymywało wielu uczonych.

Prezydent Johnson przyjął dwóch uczonych amerykańskich, którzy kierowali lotem „Rangera-7”, dr Williama Fiekeringa, dyrektora ośrodka lotów kosmicznych w Pasadenie i dr Homera Wewella przedstawiciela NASA. Uczeń przedstawił prezydentowi zdjęcia wykonane przez kamerę księżycowej rakiety oraz złożył ustne sprawozdanie.



W hucie w Skawinie k Krakowa leje się aluminium.

▼ Pociąg przyjaźni — powitanie na dworcu gdańskim.

PODRÓŻ DOOKOŁA ŚWIATA

Do Warszawy przybyło 79 supernowoczesnych samochodów turystycznych z przyczepami. Właścicielami ich są turyści amerykańscy, którzy odbywają zaplanowaną na 2 lata podróż dookoła świata. Campingowe przyczepy karawany są wyposażone we własną elektryczność, lodówki, łazienki, wentylację, mają również urządzenia klimatyzacyjne, które utrzymując wewnątrz stałą temperaturę, pozwalają na podróż nawet po trasach tropikalnych.

11 DNI POD ZIEMIĄ

Na skutek zawalenia się stropu w kopalni w Champagnole we Francji, 9 górników zostało zasypanych. Osiem dni trwała wyjątkowa akcja ratunkowa, zanim świder dotarł do zawalonego chodnika. W ciągu półtorej godziny wydobyto wszystkich 9 górników, po czym odwieziono ich do szpitala. Po wydobyciu ich na powierzchnię zawiązano im oczy, aby chronić je przed zbyt ostrym światłem. Mieszkańcy Champagnole tłumnie wylegli na ulice i okrzykami radości witali uratowanych górników.

Sukces filmowców CSRS

Na festiwalu filmowym w Locarno pierwszą nagrodę zdobył film CSRS pt. „As pikowy”. Specjalną nagrodę otrzymał film polski „Naganiacz”.



NOWA EKSPOZYCJA W MUZEUM W ŁAŃCUCIE

Z okazji XX-lecia Polski Ludowej w Muzeum w Łańcucie otwarto dla zwiedzających dalszą partię wnętrz zabytkowych. Są to trzy apartamenty gościnne na II piętrze zamku. Na każdy apartament składa się salon, sypialnia, pokój służbowy i łazienka. Wnętrza są urządzone w stylu rokoka, klasycznym i bidermajerowskim. Korytarze mają charakter galerii, dla urządzenia której Muzeum Narodowe w Krakowie przekazało Łańcutowi 41 obrazów malarzy holenderskich, flamandzkich, włoskich i francuskich z XVII, XVIII i XIX wieku.

OŚWIADCZENIE RUSSELLA W SPRAWIE ROZBROJENIA

Dziennik „Izwestia” opublikował oświadczenie lorda B. Russella dla prasy radzieckiej w sprawie rozbrojenia. Lord Russel stwierdził, że zapasy broni nuklearnej nagromadzone na świecie mają siłę wybuchową równą setkom miliardów ton trotylu.

Według B. Russella, aby zużytkować te zapasy, trzeba by było codziennie w ciągu 146 lat dokonywać eksplozji ładunków nuklearnych, których siła wybuchowa równa się sile wszystkich bomb i pocisków zużytych w okresie drugiej wojny światowej.

Nagromadzenie tak olbrzymiej ilości broni nuklearnej grozi katastrofą. Dlatego najpilniejszym zadaniem, jakie stoi przed ludzkością jest likwidacja wszystkich środków przenoszenia broni masowej zagrażającej oraz osiągnięcia porozumienia w sprawie zniszczenia zapasów broni nuklearnej i biochemicznej.

L. B. Russell mówił z uznaniem o wysiłkach premiera N. S. Chruszczowa i jego konsekwentnej walce o położenie kresu zimnej wojnie i o rozpoczęcie procesu rozbrojenia.



Prezydent Nasser przyjął głowę Kościoła Prawosławnego.

KONGRES BIOCHEMIKÓW

W Nowym Jorku obradował 6 światowy kongres biochemików poświęcony przeglądowi dorobku naukowego w tej dziedzinie wiedzy.

W obradach wzięło udział 6 tys. naukowców. Wygłoszono szereg referatów i sprawozdań na temat ostatnich osiągnięć i badań procesów chemicznych związanych ze starzeniem się organizmu, z dziedzicznością, walką z chorobami, przekazywaniem impulsów nerwowych oraz na temat innych procesów biochemicznych.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Ceną prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.